Nr. 31. Lwów. — Wtorek dnia 9. Lutego. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		**Na prowincji** z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	2 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Apolonji P.
Jutro: Scholastyki P.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 25 | Długość dn. g. 9 m. 42
Zachód „ g. 5 m. 7 | Przybyło „ 4 minuty

Sprawy polityczne.

Zajście na lewicy. W odpowiedzi na podaną w ostatnim numerze *Przeglądu* uchwałę klubu austro-niemieckiego uchwalił klub niemiecki w obronie swojej następującą rezolucję:

„Prezydjum klubu niemieckiego zastanawiało się na wczorajszem wieczornem posiedzeniu nad znanem oświadczeniem klubu niemiecko-austrjackiego z powodu manifestacji dla Bismarka. Komunikat, ogłoszony przez klub niemiecki, podnosi, iż obrona interesów niemieckiego narodu w Austrji jest i dla niemieckiego klubu wewnętrzną sprawą państwowego życia i że on właśnie uwzględnił to stanowisko przez uchwalenie rezolucji, wyrażającej podziękowanie Bismarkowi. W każdym jednak razie klub niemiecki pojęcia „wewnętrzej sprawy państwowego życia“ nie może tak ścieśniać, aby się ograniczył wyłącznie tylko do brania pod rozwagę zajść wewnątrz austrjackich granic i aby zupełnie nie uwzględniał wypadków po za granicami Austrji, mających wysokie znaczenie dla stosunków w tem państwie. Stanowisko to jest tem więcej usprawiedliwionem, gdyż zostaje ono w harmonji z postępowaniem austrjackiego rządu, który się od wielu lat ciągle powołuje na uznanie swej polityki przez niemieckiego kanclerza i to uznanie wyzyskuje nieustannie, jako środek do walki przeciw Niemcom w Austrji.

„W oświadczeniu niemieckiego klubu podniesiono dalej, iż zarzut, jakoby klub niemiecki postąpił sobie wbrew układom zawartym z klubem niemiecko-austrjackim, nie jest żadną miarą faktami uzasadniony. Twierdzenie, iż klub niemiecki nie dotrzymał zobowiązań wobec niemiecko-austrjackiego klubu, polega na nieporozumieniu. Układ między obu klubami odnosił się do utrzymania jednolitego działania parlamentarego, nie zaś do wspólnej akcji politycznej wogóle. Układ ten polegał na tem, iż przed każdą ważniejszą akcją w Izbie poselskiej, a więc przed stawianiem wniosków, interpelacyj, przed odbyciem ważnych głosowań w Izbie poselskiej, miano się starać za pośrednictwem obu komitetów wykonawczych o utrzymanie jednolitego postępowania obu klubów. Każdy z klubów zastrzegł sobie zupełną swobodę działania na wypadek, gdyby usiłowanie to rozbiło się. Uchwała, jaką część członków niemieckiego klubu w sprawie mów Bismarka powzieła, ma niewątpliwie treść polityczną, ale żadną miarą nie jest jednym z tych parlamentarnych aktów, dla których wspólna akcja przewidzianą była. — Odmienne zapatrywanie musiałoby do tego prowadzić, iż każda uchwała jednego klubu, dotycząca pewnej sprawy politycznej, a więc uchwała w sprawie Towarzystwa politycznego, dziennika politycznego, stawiania kandydatury itp., musiałaby być przed swem wykonaniem poddaną dyskusji wykonawczego komitetu drugiego klubu. To jednak nie zgadzałoby się z istotą i zadaniem samodzielnego klubu. Zresztą komitet wykonawczy wyczekuje dalczego zastanowienia się klubu niem.-austrjackiego nad przyszłym jego stosunkiem do klubu niemieckiego.“

Zmiana komenderującego. Z Wiednia nam piszą: „Podobnie jak u was powstają ciągle rozmaite pisma to humorystyczne, to literackie, zbiorą prenumeratę, żyją po parę numerów i potem umierają na suchoty, tak tutaj nie ma niemal dnia, żeby nie powstawało jakieś pisemko polityczne, tygodniowe, dwutygodniowe, drukowane lub hektografowane, próbowało szczęścia i umierało na brak popytu. Każde takie pisemko sadzi się oczywiście na sensacyjne wiadomości, bo tylko tym sposobem może na siebie ściągnąć uwagę ogółu. Przeto kłamie, ile się da, bo nic nie ma do stracenia, a wszystko do zdobycia; im zaś wierutniejszy fałsz poda, tem więcej będzie *„piquantes und sensationnelles.“*

Jeden właśnie z takich noworodków politycznych przyniósł wiadomość, że ks. Wirtemberski, głównokomenderujący we Lwowie, idzie na pensję, a miejsce jego zajmie arcyksiążę Jan Salwator. *Dziennik Polski* goniący zawsze skwapliwie za sensacją, porwał w lot tę wiadomośc i podał za swoję. Owóż na podstawie informacyj, zaczerpniętych z najlepszego źródła, mogę was zapewnić, że jest to fałsz najkompletniejszy. Na wyższych posterunkach militarnych może zajść tylko jedna zmiana, ta mianowicie, że feldmarszałek Stubenrauch, głównokomenderujący w Bernie, jest mocno chory i zdaniem lekarzy nie wróci rychło do zdrowia. Zresztą żadne inne zmiany ani są projektowane, ani nawet o nich nie mówiono w sferach kompetentnych.“

Sytuacja na Wschodzie. Ugoda turecko-bułgarska, będąca w gruncie rzeczy zamaskowanem przyzwoleniem sułtana na unją pod warunkami bardzo korzystnemi dla Turcji, bynajmniej nie zwiększyła nadziei na pokojowe rozwiązanie sprawy wschodniej, owszem zmniejszyła je w znacznym stopniu, a sądzimy, że nie chwilowo. Mocarstwa przyjęły zawiadomienie o tej ugodzie „wogóle“ przychylnie, co wcale nie znaczy, żeby już ją akceptowały, a Rosja poczyniła „zastrzeżenia“, co znowu w języku niedyplomatycznym oznacza, że się na ugodę nie zgadza. Inaczej być zresztą nie mogło. Ugoda zawiera postanowienie, skierowane wprost przeciw Rosji, jako przeciw temu taranowi, który od Piotra W. do dzisiaj wciąż bije w państwo osmańskie, dążąc do osadzenia prawosławnego krzyża na meczecie św. Zofji, tj. do opanowania Konstantynopola i obu morskich cieśnin. Jeden z paragrafów ugody wyraźnie orzeka, że gdyby jakikolwiek wróg, napadłszy na Turcją, walczył z nią na ziemi bułgarskiej, to wszystkie wojska tureckie, znajdujące się na tym teatrze wojny, podlegać będą rozkazom księcia. Odwrotnie, gdyby się wojna toczyła w innych częściach Turcji, to wojska bułgarskie, posiłkując armią sułtana, będą podlegały jenerałom tureckim. Druga część tego paragrafu nie ma znaczenia, a pierwsza ma na oku jedynie tylko Rosją, bo krom niej jakież mocarstwo pójść może na Turcją przez bułgarską ziemię? Chyba jedna Rumunja, ale to państwo nie dorosło jeszcze do takiej potęgi, aby mogło przez obce kraje chodzić na wroga, a przytem w Turcji nie ma ono czego szukać. Można wprawdzie powiedzieć — co bardzo prawdopodobne — że paragraf ten zostanie martwą literą, ale w każdym razie stanie się traktatowem prawem, odbierającem Rosji wszystkie jej zdobycze, — stanie się prawem, do którego w razie potrzeby można się odwołać, — stanie się jawnym wyrazem tego, że Bułgarja nietylko się wyzwoliła z pod moralnego wpływu Rosji, ale owszem w każdej chwili może bagnetami powitać swą oswobodzicielkę. Czy to będzie dla Bułgarji przykrą, czy pożądaną pozycją, w to nie wchodzimy, zaznaczamy tylko, że na postanowienie młodego księstwa w takiej sytuacji, Rosja nie może się zgodzić, o czem już zawiadomiła zrobieniem owego „zastrzeżenia“.

W związku z tem stoi fakt, którego inaczej nie można wytłómaczyć, jak właśnie stanowiskiem Rosji względem ugody, — że dopiero na drugim posiedzeniu delegatów turecko-bułgarsko-serbskich w Bukareszcie powstała ni z tego ni z owego kwestja dostateczności pełnomocnictw. Podniósł ją serbski delegat, zarzucając tureckiemu, że nie ma należytych pełnomocnictw i przez to odroczył rokowania na dni ośm, jak doniósł sobotni telegram. Aby złagodzić przykre wrażenie, wywołane tą wiadomością, rozesłano wczoraj drugi telegram, donoszący, że uzupełnienie pełnomocnictw dla Madżyda-baszy powinno nadejść z Konstantynopola w ciągu niedzieli i że zatem dzisiaj odbędzie się posiedzenie. Jest to bardzo pożądane, ale mało prawdopodobne. Wierzymy, że dla dekorum delegaci codzień będą sobie dawali *rendez-vous* w rumuńskiem ministerjum finansów, ale od tego sprawa pokoju ani trochę nie posunie się naprzód dopóty, dopóki na innych punktach sytuacja się nie wyjaśni.

A właśnie na tych innych punktach horyzont wcale się nie wypogadza. Z Aten donoszą, że nie zwrócono tam uwagi na poufne zawiadomienie Gladstone'a, iż w danej chwili, a wbrew woli całej Europy, Anglja nic nie może zrobić dla Grecji; doradza więc jej umiarkowania i cierpliwości, zapewniając, że prędzej czy później aspiracjom greckim stanie się zadość. W uzbrojeniach swych Grecy robią ostatnie *coup de main*, a w odpowiedź na to sułtan podpisał w piątek iradę, stawiającą całą flotę na stopę wojenną. Równocześnie z seraskiratu wyszedł rozkaz do wojsk rozlokowanych w Adrianopolu i Dedeaghaczu, aby wyruszyły nad grecką granicę.

Zaczęto więc już przemawiać językiem wojennym i w tym to właśnie czasie — kubek w kubek jak w roku 1876 — zbierze się za kilka dni konstantynopolitańska konferencja na naradę nad ugodą turecko-bułgarską.

Francja. Gabinet Freycineta zajął wobec stronnictw monarchicznych w parlamencie i w kraju stanowisko nadzwyczaj prowokacyjne. Każdy minister w swym zakresie przedsiębierze tylko to, co może ukłóć wielki obóz konserwatywny. Zanotowaliśmy już aferę ministra wojny Boulangera ze sławnym wiarusem z pod Sebastopola i Magenty, jenerałem Schmitzem; zanotowaliśmy, że translokacja oficerów jazdy, wywoławszy wielkie niezadowolnienie w wojsku, grozi nadto dezorganizacją kawalerji, bo ci oficerowie podali się do dymisji. Nie koniec na tem. Zainterpelowany przez deputowanego Gaudin'a o powodach tej tranzlokacji, min. Boulanger nie wahał się z trybuny nazwać oficerów „hołotą, goniącą jedynie za zabawami i płochemi miłostkami“, – hołotą, z której potrzeba oczyścić armję, co się też zrobi bardzo prędko. Minister wyznań toczy tymczasem wojnę z duchowieństwem; w curkularzu ogłoszonym we wszystkich gminach, nazwał zachowanie się księży podczas wyborów „niegodziwem“, następnie zasuspendował kilkudziesięciu wikarjuszów, a teraz zamierzył złożyć z urzędu na sześć miesięcy biskupa w Grenobli, msgr. Fava za to, że ujął się za owymi wikarjuszami. Radykaliści postawili na czwartkowem posiedzeniu wniosek, żądający banicji książąt i lekceważąc świetną przeszłość Francji i jej drogocenne pamiątki, zażądali sprzedania klejnotów koronnych.

Z otrzymanej sumy ma być utworzona kasa dla robotników, niezdolnych do pracy z powodu podeszłego wieku. Izba uchwaliła sprzedaż klejnotów i zawezwała ministra skarbu do zajęcia się szybko tą sprawą. Podczas tej rozprawy rzekł konserwatywny deputowany Lanjunais, że widzi już w duchu, jak Francja uwalnia się z pęt republikańskich. W Izbie powstała na te słowa wielka wrzawa, lewica domagała się wykluczenia śmiałego monarchisty z Izby; marszałek nie uczynił jednak zadość żądaniu szowinistów i szanując wolność trybuny, powołał mówcę do porządku dziennego.

Z powodu wniosku o wydalenie książąt z domów niegdyś panujących we Francji, oświadczył ks. Larochefoucauld, że hrabia Paryża gotów jest w każdej chwili opuścić Francję, jeśli to ma jej przynieść jakąkolwiek korzyść. — Czy przyniesie? Na to odpowiedzią jest odezwanie się bonapartysty Cassagnaca: „Bannicja książąt będzie szczęściem... dla idei monarchicznej.“

Włochy. Na sobotniem posiedzeniu parlamentu, przy tajnem głosowaniu nad projektem rządowym regulacji podatku gruntowego, gabinet Depretisa odniósł nad opozycją świetne zwycięztwo. Za projektem głosowało 290, przeciw 90 deputowanych. Opozycja szykuje się do zawziętej walki przy rozprawie budżetowej.

Rosja. Z Petersburga donoszą o licznych aresztowaniach nihilistów. Ujęto podobno jakiegoś poszukiwanego z dawna Sergjusza Iwanowa, jednego z przywódzców partji *Narodnoj Woli*.

Z Aten piszą: „Grecja nie zaatakuje Turcji bez prawowitych motywów — lecz czyliż zdoła przeszkodzić powstaniu Krety i Epiru? Egzaltowani pospieszą tam i czyż Grecja może ich wstrzymać. Patrjoci będą dostarczali broni, amunicji i żywności bandom, które będą niepokoiły armię turecką. Ajenci angielscy, którzy uznali prawowitemi aspiracje i usiłowania chrześcian bułgarskich, czyż będą mogli wystąpić przeciw usiłowaniom chrześcian Epiru, Krety, Macedonji. Czyliż Porty nie znuży pokój zbrojny, zakłócony powstaniami, które ją więcej kosztować będą jak wojna. Któż zaręczy czy się ona nie zapomni aż do wytoczenia wojny Grecji? A cóż wtedy uczyni flota angielska? Grecja lubo odosobniona nie może brac na serjo groźby blokady przez okreta angielskie, któraby ją miała pozbawić najlepszych szans przeciw Turcji. Cała Anglja, szlachetna, chrześciańska, zmiotłaby odrazu taki gabinet, któryby pozwolił na to, aby dzielni marynarze angielscy pomagali do masakrowania chrześcian, gotowych umrzeć za wiarę i wolność. Gladstone zaś i Granville przypomną sobie notę Granvilla z 21. marca 1881, która obstawała: „za utrzymaniem w całości postanowień kongresu berlińskiego, względem racjonalnych nadziei Greków i sąsiednich ludności pokrewnych, oraz, że jest pożądanem, oddać Grecji, według propozycji ks. Bismarka Kretę, jako kompensację za niewykonaną przez Portę część postanowień kongresu berlińskiego."

„Nikt w Europie nie wierzy w szczerość wojennych postanowień Grecji; mówią, że to powtórzenie komedji z r. 1878, że Grecja nadyma się, aby straszyć, lecz będzie nader wdzięczną, jeżeli zostanie zmuszoną do uniknięcia następstw starcia z Turcją... Zdaje nam się, że opinja ta myli się, a taka omyłka miewa ciężkie następstwa. Cały (?) lud grecki jest pod bronią, rozegzaltowany czterema miesiącami oczekiwania, upokorzeń i ekscytacyj. W takich warunkach przychodzi do rewolucyj.

„Rząd króla Jerzego zdaje sobie dokładnie sprawę z tego położenia; nie ma wyboru między pokojem a wojną..."

Tyle słów tego listu z Aten. Owóż nie zawadzi zastanowić się nad taką enuncjacją, która pochodzi ze sfer parlamentarnych greckich.

A przy sposobności wypada przypomnieć, że Grecy, którzy przez długie czasy byli jedynym świadomym i cywilizowanym żywiołem w **Macedonji**, obecnie według wykazów statystycznych, liczą tam tylko około 60.000 głów w nadbrzeżnych miejscowościach, podczas gdy na Bułgarów przypada z górą 1,200.000.

Korespondencje.

Wiedeń 6. lutego.

(!) Chcąc ocenić skutek rozdwojenia, które powstało na lewicy z powodu płaszczenia się niemieckiego klubu przed ks. Bismarkiem, trzeba odróżnić to co się stało w parlamencie i to co się stało po za parlamentem. W Izbie rozdwojenie to sytuacji nie naprawi; opozycja będzie teraz wyraźnie już z osobna maszerowała, ale w głosowaniach najserdeczniejsi zawsze się razem znajdą. Większe wrażenie i możliwy skutek będzie po za Izbą.

Najpierw dwór cesarski i rząd dowiedzieli się *ad oculos*, co to są za ptaszki ci ***nur deutsche***; dwór, rząd i cała opinia publiczna w państwie ma teraz kryterjum do ocenienia wartości krzyków boleści i znaczenia agitacyj żywionych przez tych jegomościów. Nawet organa lewicy po takim skompromitowaniu się jej benjaminków, nie będą mogły osłaniać ich nagości. Umiarkowane żywioły lewicy z p. Chlumeckym na czele, które są austrjackie i lojalne, dostały do użycia tak silnej tabaki, że lubo jak na teraz w Izbie nie będą gardziły pomocą najskrajniejszych, jednak w danej chwili, gdyby cesarz i rząd potrzebował zaapelować do austrjackiego patrjotyzmu, to wypadki takie jak bismarkowska agitacja skrajnych muszą budzić sumienia umiarkowanych, otwierać im oczy i mogą im pewne pojednawcze zwroty ułatwić... Na razie jednak my z rozdwojenia lewicy nic sobie obiecywać nie możemy.

Jest to dopiero zasiew dla przyszłości.

Wnioski postawione przez Schoenerera zasługują na uwagę. Oczywista, że tutejsza prasa widzi w nich tylko antisemickie tendencje. Tym razem jest to mylne, alko raczej, antisemityzm pozostał w głębi, a to co widać w osnowie wniosków nie jest bez ale. Pochodzą te wnioski ze źródła opozycyjnego i wstrętnego, jednak to w życiu parlamentarnem nie może przeszkadzać i wstrzymywać od rozwiązania, czy w nich zdrowego ziarna przypadkiem nie ma. Otoż faktem jest, że sprawozdania z Izby w *Reichsrathscorespondenz* są podawane stronniczo, jak dotąd z protekcją dla opozyji, faktem jest, że pisma wiedeńskie podają sprawozdania umyślnie nieraz fałszowane, że ludność, zwłaszcza niemiecka prawie nie ma sposobu dowiedzieć się prawdy. Schoenererowi idzie oczywista o to, że niektóre pisma jego całkiem ignorują, ale z wniosków jego, kto wie, czy ogólnego pożytku nie da się wyciągnąć. Faktem jest dalej, że wystawianie gorszących obrazów jest dotkliwem złem, że ogłaszanie skandalów z ilustracjami, gorszących procesów, dwuznacznych, a raczej wcale nie dwuznacznych inseratów jest wielkiem zgorszeniem, że są pisma, które tylko tą strawą żyją i się karmią. Położyć tame temu złemu w sposób zgodny z ustawami jest rzeczą nader pożądaną, a wcale na to baczyć nie należy z jakiego źródła i z jakich motywów wnioski te wyszły.

W obradach Izby pauza do wtorku, komisje pracują.

Z Litwy w styczniu.

Pisma rosyjskie zaczeły niedawno kampanję przeciw naszym kościołom, dowodząc, że jest ich za dużo i są za wspaniałe, okazalsze od cerkwi, co nie odpowiada drugorzędnemu stanowisku katolickiego wyznania w Rosji. Zdaniem owych pism rosyjskich, ta mnogość kościołów dowodzi, iż katolicyzm cieszy się w Rosji troskliwszą opieką, niż zasługuje, a ta „przesadna" tolerancja już choćby dla tego jest szkodliwa, że pozwala Polakom ciągle się łudzić, iż „odwiecznie rosyjska Litwa" jest jeszcze ziemią szlachecko-polską.

Na rezultat tej kampanji, jak zawsze, tak i tym razem, nie trzeba było długo czekać. Biurokracja i prasa wzajemnie tu się wspierają, tworząc jakoby koło zamknięte. Myśl do tej lub owej kampanji wychodzi z biur i do nich wraca, aby się odziać w szatę ustawy, przekonawszy wprzódy opinją publiczną o sprawiedliwości, rozsądności i konieczności zamierzonej akcji. Nie przekonać o tem opinji publicznej nie można, bo prasie wolno pisać tylko tak, jak chce biurokracja. Wam, czytającym nieraz artykuły w gazecie Katkowa, skierowane np. przeciw ministrowi finansów, może się wydać, że pewna doza opozycyjności jest dozwolona prasie rosyjskiej. Katkowowi wiele wolno, więcej niż innym, ale też on nigdy nie nadużywa tej wolności, występując tylko przeciw tym, którzy stracili łaskę u sfer szczytowych. Zresztą ministrowie nie należą do biurokracji, lecz właśnie od niej zależą.

Otóż kampanja przeciw naszym kościołom wydała taki owoc: okólnikiem do podwładnych gubernatorów rozkazał jen. Kochanów dn. 21 (9) stycznia b. r. przywrócić moc obowiązującą przepisom, wydanym przez Murawjewa, a zniesionym zaś w r. 1879 przez Albedyńskiego, a postanawiającym, że w kościołach i budynkach kościelnych nie wolno robić najmniejszych poprawek bez poprzedniego zezwolenia władzy cywilnej. Od r. 1864 do 1879 r, gdy te przepisy istniały, kościelne budynki, nierestaurowane, ani nawet nie bielone, zaczeły się chylić ku upadkowi. Przez dziurawe dachy woda strumieniami lała się wewnątrz; przez wybite szyby śnieg wpadał do kościoła; popękane gzemsy i sklepienia groziły zawaleniem się, a kurz i pajęczyna tak pokryła ściany, że Dom Boży wyglądał raczej na dach nad cegielnią. Jednakże, parafianie znosili to wszystko w milczeniu, z obawy, aby komisja budowlana nie zamknęła kościoła niby dla naprawek, a w rzeczywistość na zawsze. W r. 1879 jen Albedyński, zaręczywszy się osobistem pozwoleniem zmarłego cara, zniósł te przepisy i w okólniku z dn. 2 maja postanowił, iż odtąd o każdej naprawie ma być tylko zawiadamiana policja, jak to zresztą robi się przy naprawie jakiegokolwiek budynku. Wnet potem zawitał do nas niezapomniany ks. biskup Hryniewiecki i oto wszedzie zawrzała restauracyjna robota. Funduszów z dochodów kościelnych, z ofiar i zapisów zebrało się podostatkiem i kościoły w istocie rychło uporządzono i ozdobiono. Ale nie stało ks. Hryniewieckiego, na jego miejsce przyszedł ks. Zdanowicz, człowiek może i zacny, ale bez najmniejszej energji, zgoła nie pojmujący jak można mieć inne niż gubernator zdanie, człowiek swym wygodom i spokojowi ducha winny. Powoli zli księża, odsunięci przez ks. Hryniewieckiego, zajeli pierwsze miejsca, z kościołów zrobili aule polityczne i tem zniechęcili parafjan do bywania na nabożeństwach. Największe i ulubione świątynie wileńskie, np. kościół św. Jana, stoją teraz puste. Ten nowy okólnik Kochanowa pokryje je znowu pajęczyną, odda na zniszczenie.

I tak po latach Litwa pozornie stanie się jeszcze bardziej „odwieczną rosyjską dziedziną". A jednak pomimo to wszystko zostanie ona polską i katolicką jeszcze długo, jak nią jest teraz, choć przez dwadzieścia pare lat rosjanizują nas wszelkiemi sposobami. Niech urzędowe cyfry mówią za mnie. Biorę dwie gubernje: najbardziej katolicką i najmniej katolicką. Dwie inne (wileńska i mińska stoją pośrodku). Otóż w gub. **Kowieńskiej** znajduje się

katolików	1,037.815
ewangelików	49.615
żydów	275.991
prawosławnych	53.310
w gub Grodzieńskiej:	
katolików	309.875
ewangelików	17.713
żydów	195.450
prawosławnych	703.705.

W obu guberniach prawosławni są przeważnie dawni unici, następnie starowierczy kacapi, osiedleni tu jeszcze za czasów Rzeczypospolitej, wojskowi i urzędnicy.

W ostatnich czasach atmosfera stała się u nas bardziej duszną, niż była. System zostaje ten

O szkicach historycznych.

IV.

Odrębną formą i oryginalną kompozycją odznaczają się *Rozstrząsania i opowiadania historyczne Szujskiego*. Sam autor nie nazwał ich szkicami, bo też nie wiele z nich do tej kategorji historycznej naszej literatury zaliczyć się dadzą. Rozwija w nich Szujski wiele myśli i poglądów zasadniczych, zwalcza wiele nieuzasadnionych uprzedzeń i okazuje płynące za tem wady narodowego charakteru, rzuca szereg świetnych spostrzeżeń historjozoficznych, wysnutych z krytycznego w przeszłość wejrzenia, nadaje niektórym tam pomieszczonym artykułom czysto naukowy zakrój, popiera je dowodami i objaśnieniami na źródłach opartemi, a jakkolwiek i te rozprawy, jak wszystko, co wyszło z pod pióra tego genialnego historyka, jaśnieją urokiem słowa i świeżością kolorytu, to jednak nie wszystkie mogły być w równej mierze przystępne i należycie dla szerszej publiczności zrozumiałe.

Jest jednak kilka prześlicznych opowiadań Szujskiego, w których głębszy kierunek myśli łączy się z wytwornym smakiem, dodającym tak wiele wdzięku i prawdy historycznemu szkicowi. Rzucone na papier, jak gdyby od ręki, nie zaopatrzone ciężkim aparatem krytycznym, zamknięte artystycznie w barwną całość, były te opowiadania dla niestrudzonego badacza niejako odpoczynkiem wśród twardych jego nad źródłami dziejowemi studjów, a miały wyraźny cel dostania się między lekturę szerszych kół naszego społeczeństwa. Przypominamy, jak żywe zainteresowanie wywołała *Charakterystyka Kazimirza W.*, w której pod mistrzowską dłonią Szujskiego wzrosła, jakby w żywych kształtach z ciałem i krwią posągowa postać ostatniego Piasta, a rysy jej oświetlone barwami wieku i czasu, kreślone na tle współczesnej epoki i do najdrobniejszych szczegółów artystycznie wykończone. Z takim samym wdziękiem odtworzył Szujski misternie portret **Anny Jagiellonki**, tej pięknej, wieńcem wielkich, a cichych cnót jaśniejącej postaci, która tak poważnie do nas przemawia z marmurowego sarkofagu kaplicy Jagiellońskiej.

Równie świetną plastyką i niezrównanym talentem w pochwyceniu wszystkich promiennych rysów charakterystycznych z fizjognomji historycznych osobistości, odznacza się pełen wybornego rysunku i żywego kolorytu szkic p. t. *Profil historyczny Nerona*. Prawdziwe to cacko kunsztu historycznego i artystycznej kompozycji, wysnutej pod wpływem uroczystych słów poematu o Irydjonie i na widok wspaniałego płótna Siemiradzkiego, gdzie dwa światy: morderców i mordowanych zaprawdę wiąże zaledwie kilka spojrzeń współczucia i przeczucia w grupie orgji bez jutra...

A czyż na tem miejscu nie należy wspomnąć o *Odrodzeniu i reformacji w Polsce?* Wszak sam autor chciał widzieć w swej pracy tylko „pierwszą próbę odpowiedzi na to wielkie zagadnienie". Powstała ona przed zupełnem ukończeniem badań i poszukiwań nad dziejami uniwersytetu krakowskiego w XV i XVI w., a przeto w szczegółach nie wykończona i zaledwie grubszymi rysami znacząca tylko pojawy tych nowych kierunków, obalających wstępnym bojem pojęcie o świecie, społeczeństwie, państwie i kościele i ścierających się zwycieżko w walce z dawnymi poglądami, szkołami i metodami. Są to więc wspaniałe szkice, rozsnuwające zarys świeżych, przedzierających się powolnie, ale statecznie do Polski prądów, od pierwszych tchnień humanizmu, wiejącego z wielkiego ogniska zachodniego, aż do owej chwili, kiedy uniwersytet krakowski przeszedł ostatecznie w kierunek humanistyczny.

sam, bo gorszego wymyśleć chyba nie można, ale można go doskonalić i to się robi. Zwiększyła się opryskliwość władz, zwiększyły sie sekatury drobne, jątrzące, a boleśne. Podam fakt jeden:

Przed paru tygodniami wrócił z Syberji staruszek ksiądz i musiał iść do kancelarji gubernatora dla przedstawienia się. W pierwszej izbie, na stołku pisarza, ujrzał zgarbionego i wychudłego człowieka, w którym poznał dawnego przyjaciela, niegdyś urzędnika dość wysokiego — dziś dziennego pisarza — parjasa biurowego, Polaka. Więc wyciągnąwszy ramiona, posunął się ksiądz do niego, głośno witając po polsku — kiedy w tem, z boku zabrzmiał ostry głos rosyjski:

— *Tu nie lżia gawaryt' pa polski, idite procz!*

(Tu nie wolno mówić po polsku, idź pan precz!)

Czy się na tem skończyło? Nie! Księdzu kazano zamieszkać w głuchej białoruskiej wiosce, gdzie nie ma kościoła, ani katolików na kilka mil w około. Co ten staruszek będzie tam robił, z czego będzie żył?

Nie chcę tego listu kończyć tak smutno. Więc zanotuję fakt bardzo ważny dla całej Litwy, wyzyskiwanej okropnie przez koleje. Na Niemnie i Wilji do Wilna powstanie żegluga parowa. Pomimo usiłowań rozmaitego rodzaju przedsiębiorców i ludzi dobrej woli, dotąd nie mogła się ona należycie rozwinąć. Głównie przyczyniała się do tego nader niedogodna komunikacja na Niemnie, który traktowany po macoszemu, nigdy regulowanym i uspławnianym nie był. Fakt ten jest nie do pojęcia, gdyż Niemen stanowi bardzo ważną arterję komunikacyjną. Oprócz drzewa, spławianego w ogromnej ilości dopływami Niemna z najrozmaitszych okolic Litwy, a przeznaczonego dla zagranicy, fale niemeńskie unoszą także w kierunku Królewca znaczne transporty zboża — przeważnie pszenicy i żyta, ku wielkiemu niezadowolnieniu Towarzystw okolicznych kolei żelaznych, nie będących w stanie współzawodniczyć z wodami Niemna. Niestety, tylko przedpotowe jakieś nieomal „barki“ wiciny i berliny mogą kursować na Niemnie, a powrót ich, zwłaszcza pod wodę, jest ogromnie utrudniony tak, że są zwykle ciągnione przez włościan wsi okolicznych, co niezmiernie opóźnia powrót tych łodzi z zagranicy. Pierwszą próbę żeglugi parowej na Niemnie przypisać należy hr. Rajnholdowi Tyzenhausowi. Głęboko jednak osiadające w wodzie jego parostatki ograniczyć się musiały do przestrzeni pomiędzy Kownem a ujściem rzeki. Przed kilku laty obywatel ziemski pow. kowieńskiego, p. Siemiaszko, usiłował rozwinąć, lecz bezskutecznie ruch pasażerski na parowcach, kursujących pomiędzy Grodnem i Druskienikami. Wreszcie w późnej jesieni p. Patrycy O'Brien de Lacy puścił na Niemen parostatek „Marję Antoinettę“, która do miasta Mosty (77 wiorst powyżej Grodna) dochodzi.

Teraz więc zawiązuje się spółka kapitalistów zamierzających utrzymywać stały ruch parostatkowy między Grodnem a Królewcem — naturalnie nie w zimie, a między Wilnem a Królewcem tylko na wiosnę i w jesieni, kiedy na Wilji wysoka woda.

Głosy prasy.

Omawiając znaną uchwałę niemieckiego klubu w sprawie ks. Bismarka i postanowienie austro-niemieckiego klubu, zerwać stosunki z klubem niemieckim, *Czas* wypowiada przytem następujące zdanie:

„Postępowanie i uchwały klubu niemieckiego w Wiedniu z powodu ostatnich przemówień ks. Bismarka, były tak niesłychane i daleko bez uwzględnienia granic państwa idące, że nie potrzebowały być ocenionemi — piętnowały się same. Najlepszym tego dowodem i wyrokiem wydanym w tej mierze, jest zachowanie się wobec tego postępowania i tych uchwał, klubu austrjacko-niemieckiego. Jest ono chwalebnem, poprawnem, zaszczyt przynosi temu klubowi, aczkolwiek końcowe ustępy jego postanowień wydają się jeszcze nieco elastycznemi i niedość stanowczemi; ale zachowanie się to jest przedewszystkiem spełnieniem prostego obowiązku, jak niem było pamiętne przemówienie biskupa Pełesza w Sejmie galicyjskim. Przedmiotowość i słuszność zaś nakazują stwierdzić, że klub austrjacko-niemiecki spełniając ten obowiązek, nie oglądał się na możliwe, przykre ztąd dla niego parlamentarne następstwa lub szkody.

Powtarzamy to, cośmy na wstępie powiedzieli: przesilenie w lewicy Rady państwa powstało z powodu spraw polskich, ale na zupełnie innym gruncie i z innych względów. Powstało ono z przyczyn państwowych i na gruncie państwowym, którego poważnemu stronnictwu nie wolno pod grozą abdykacji i moralnego upadku opuszczać. A jeżeli czem my Polacy w Austrji silnemi jesteśmy, jeżeli w niej coś istotnie znaczymy, to dlatego, że na tym gruncie z przekonania i z wiarą stoimy i nigdy z niego zepchnąć się nie daliśmy i nie damy. Tak jest, znaczymy coś w Austrji, bo w jej organizmie potrzebnym jesteśmy i staliśmy się użytecznym czynnikiem, bo w gospodarstwie jej narodów jesteśmy znaczną niwą, bo byliśmy i jesteśmy w niem siłą dodatnią i organizacyjną, zachowawczą, żywiołem sprawiedliwości dla wszystkich, i wszystkich równouprawnienia, bo nareszcie jesteśmy przedewszystkiem żywiołem dynastycznym, a to wszystko w myśli i celu wzmocnienia i zabezpieczenia podstawy państwowej, na której stoimy. I dlatego na niej witamy i zawsze powitamy z uznaniem także przeciwników w codziennem życiu publicznem, powitamy bez małoduszności, bo z poczuciem własnej naszej siły, czerpanej z tego gruntu, na którym stoimy i z przekonaniem, że nas nikt w tej mierze nie przewyższy, a że pod tym względem możemy bezpośrednio czy pośrednio służyć sami za probierz istotnej wartości i istotnych dążności innych żywiołów w państwie.“

Dziennik Polski uważa natomiast, że to zerwanie stosunków między niemieckim a niemiecko-austrjackim klubem jest „sprawą domową pomiędzy rodzeństwem“, więc sie nie chce do niej mięszać. Ale oburza go to, iż *Nowa Frese* obawia sie, aby Polacy nie wyzyskali tej politycznej manifestacji, jaką popełnił klub niemiecki, i nie rzucili podejrzenia na patrjotyzm tych panów.

„Isynuację tę co do Polaków — pisze *Dziennik* — odpieramy z najwyższym wstrętem. Nie nasza to rola i nie nasza tradycja, zaciągać warty policyjne u wrót sumienia Niemców austrjackich, ażeby z ich raportów układać rejestr poszlaków o zdradę stanu, ażeby denuncjacją lub oskarżeniem przed Koroną, Węgrami, lub może przed powszechną opinją publiczną, torować narodowi drogę do pozyskania w Austrji równych z innymi praw politycznych i obywatelskich. Prawa te należą się nam tak samo, jak i Niemcom.“

Zajście w Lublinie.

Z Lubelskiego otrzymaliśmy obszerny list, z którego następujący podajemy ustęp:

„Intelektualnym sprawcą smutnego wypadku w Lublinie w ubiegłą niedzielę jest Mirosław Dobrjański, syn owego radzcy austrjackiego, który figurował w procesie Olgi Hrabarowej. Służy on przy jenerale Hurko w charakterze urzędnika do „specjalnych poleceń“, a specjalnością jego są sprawy unitów podlaskich, których prześladuje z gorliwością renegata, a z nienawiścią tyrana do ofiary. Dawno już, zapewne bezpodstawne, kursowały pogłoski, że księża lubelscy udzielają nieszczęśliwym unitom religijnych pociech, chrzczą, spowiadają i błogosławią związki małżeńskie. Więc w grudniu zjawił się p. Dobrjański w Lubelskiem, jeździł po wsiach, nieraz przebrany, to jako handlarz obrazów świętych i medalików, to jako organista bez miejsca, częstował chłopów po karczmach, babom rozdawał szkaplerze. Są dowody, że w wielu miejscach dla zdobycia zaufania u chłopów, wygadywał na prawosławne duchowieństwo i radził się skarżyć do cara. Chłopi, nękani przez urzędników i popów, a radzi, że mają przed kim podzielić się ze swoją niedolą, musieli rozpowiadać chytremu lisowi i to, co było i to, czego nie było, przekręcając swoim zwyczajem nazwiska i przedstawiając życzenia swe i domysły za fakta. Wszystko to p. Dobrjański spisywał biorąc za dobrą monetę, bo też nie szło mu o prawdę, jeno o odznaczenie się i otrzymanie nagrody za gorliwość. Raporta nadsyłał gubernatorowi lubelskiemu, który na ich podstawie przedewszystkiem kazał uwięzić ks. Bazylego, dawnego unitę, starca wiekowego, który dni swoich dożywał w gmachu po-dominikańskim w Lublinie. Mówią, że w więzieniu staruszkowi dokuczano boleśnie i tem zmuszono do jakichś zeznań; nie wiem, czy to jest prawdą, ani też tego domyślić się nie mogę, coby starzec mógł zeznać prawdziwego. Jeśli co powiedział na księży, mieszkających z nim razem w jednym gmachu, to chyba same jeno wymuszone domysły, bo gdyby owi księża i robili co, to pewnie nie mówili o tem przed zdziecinniałym staruszkiem.

Jakkolwiekbądź, w niedzielę odbył się drugi akt tej smutnej historji, wymyślonej przez pana Dobrjańskiego. Było to podczas nieszporów solennych, z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu. Obszerna świątynia pełna była narodu, przeważnie mieszczan, ale też było dużo wieśniaków, bo po wsiach coraz rzadziej można się w tych stronach spotkać z kościołem. Właśnie miano rozpocząć procesję, więc niektórzy modlący się wyszli po jakieś kościelne sprzęty do korytarzy, które do kościoła przylegają i łączą go z gmachem klasztornym i tu obaczyli oni kozaków i policjantów. Zaczęli tedy szeptać między sobą, a co śmielsi jęli pytać kozaków, coby tu ich obecność miała znaczyć. Ale kozacy, z wrodzonem sobie grubijaństwem, zaczęli tych pytających napowrót wpychać do kościoła, mówiąc: „*nie prykazano... nie wasze dieło... tu nie lżia*“ i tym podobne. Gruchnęła tedy po kościele wiadomość i dotarła do wszystkich jego zakątków, że żołnierze otoczyli świątynię i że ją mają zapieczętować, jako to już się stało z wieloma kościołami. Ktoś rzekł, że kozacy w świętem miejscu, bo na korytarzach, gdzie wiszą obrazy i krzyże, przechadzają sie w czapkach. Jakoż, było to prawdą, w czapkach byli kozacy i policjanci, ale to nie dla tego, żeby koniecznie chcieli okazać nieuszanowanie dla Domu Bożego, lecz, że żołnierz na służbie nie może czapki zdejmować bez komendy. Ale lud tego nie wiedział i rozumem swoim objąć nie mógł, żeby było jakieś prawidło, niepozwalające człowiekowi uszanować świątyni; a że tutejsi Rosjanie są bardzo skorzy do lekceważenia naszych świętości, więc też nic dziwnego, że zostawanie ich w czapkach, lud wziął za złą wolę.

Lecz wspominając o tych barwnych i pełnych życia opowiadaniach, nie chcemy bynajmniej twierdzić, jakoby Szujski szedł wprost za Szajnochą; przeciwnie jego sposób traktowania jest wprost odmienny i bardziej do zagranicznych wzorów zbliżony. Szujski nie ogranicza się nigdy do objaśnienia drobnego szczegółu, lecz potrąca o szerszy widnokrąg historyczny, chwyta pewne charakterystyczne objawy dziejowe, tłómaczy je psychicznie i wnika w tajemnice serca i ducha narodu. W opowiadaniu każdem chodzi mu o wysnucie pewnej zasadniczej nauki i prawdy dziejowej, będącej wynikiem głęboko pojętej, uczutej i przetrawionej myśli politycznej.

Dawna Rzeczpospolita i jej pogrobowce zajmuje się pytaniem, o ile udało się nam w życiu naszem porozbiorowem być expiatorami win naszych ojców bez uronienia kapitału dobrego, jaki nam przekazali i stawia d u c h a k r y t y c z n e g o, wniesionego przez pracę i naukę w nasze społeczeństwo, jako jedyny środek przeciw zgubnym chorobom społecznym, które nasz organizm państwowy osłabiały i wyniszczały. Krótki, ale tak głęboko pomyślany artykuł *O młodszości naszego cywilizacyjnego rozwoju* dowodzi, dla czego Polska, wychodząca na widownię dziejów ostatnia z rzędu zachodnich narodów, wobec wielkiego zadania kresowego, nie zostającego w żadnym stosunku do jej przygotowania w usiłowaniach wojennych, politycznych, a nawet naukowych, nie mogła dorównać całemu Zachodowi, ale stwierdza zarazem, że społeczeństwo nasze podjęło i tak chlubnie spełniło wielką misję dziejową, niosąc warunki cywilizacji Zachodu na oddalony Wschód.

Obok świetnych błysków prawdziwie genialnej intuicji, przemykających się jak złote promienie w opowiadaniu Szujskiego, przeciskają się tam także ustępy trochę oderwane, nie spojone w jednolitą całość, oddane tokiem nieco zawiłym i urywkowym i trudne do zrozumienia dla tych, co nie wtajemniczeni bliżej we wszystkie szczegóły tej historycznej idei, której autor tak namiętnie hołdował. Prócz czysto naukowej tendencji, miały roztrząsania i opowiadania Szujskiego jeszcze i ten cel, aby wyrabiać wśród społeczeństwa trzeźwy, więcej krytyczny na przeszłość pogląd, prostować krzywe pojęcia, roztrząsać fałszywe urojenia, wstrząsać niekiedy do głębi sumieniem narodu i całe pokolenie do nowych dążeń i do nowych naginać ideałów. Mają one tedy nietylko naukowe, ale także społeczne, a niekiedy nawet polityczne znaczenie i tem się zasadniczo różnią od szkiców Szajnochy, który stawał zawsze wobec narodu jako miły, zajmujący opowiadacz dziejów ojczystych, roztaczał pełne nieporównanego wdzięku obrazy, zbierał niewyczerpane bogactwo szczegółów historycznych, ale rzadko występował jako surowy sędzia, nie schlebiający próżnościom lub namiętnościom narodowym i społecznym, nie zasłaniający naszego stanu przed djagnozą rozumu, nauki i zdobyczy cywilizowanego świata.

W tem tkwi niesłychana popularność prac Szajnochy wśród społeczeństwa naszego, które niechętnie odrywało się od swoich marzeń i przywidzeń dawnych, a mistrzowskiem obrazowaniem Szajnochy olśnione, rozrywało jego wieksze dzieła i drobniejsze szkice i cieżko zabolało wówczas, gdy już nie stało tego ulubionego pisarza, co tak świetnie umiał odtwarzać postacie i wypadki z dawno minionej przeszłości.

I zdawało się, że ze śmiercią Szajnochy pokoleniu naszemu zabraknie owych prześlicznych, pełnych prawdy, prostoty i artyzmu obrazków dziejowych, tak powabnych i tak pouczających. Stało się jednak inaczej! Świetną tradycję szkicu historycznego podtrzymali i w ślady niezrównanego na tem polu mistrza wstąpili dwaj znani dziś zaszczytnie historycy: K u b a l a i S m o l k a.

Michał Chyliński.

Rozjątrzenie zwiększyło się jeszcze, gdy wypychając ludzi z korytarzy, żołnierze pokazali się w drzwiach bocznych i stali w czapkach w obec Przenajświętszego Sakramentu. Tu więc im czapki zerwano i jak powiadają, rzucono w twarz. Powstało starcie na kułaki, kozaków wypchnięto i tłum chlynął za nimi na korytarze, a potem przed kościół, gdzie tymczasem policmajster Normandzkij, człek dziwnie zapalny i ledwo co, zaraz się rzucający jako byk na czerwoną płachtę, razem z dwoma kwartalnymi nadziratielami z policji i sotnikiem od kozaków, wyprowadził bocznymi drzwiami aresztowanych księży trzech, z których jeden miał jeszcze na sobie komżę i stułę, i już ich do doróżki sadzał i sam miał wskoczyć do swojej „prolotki“ tj. lekkich sanek. Obaczywszy zaś co się dzieje z kozakami, wnet się na tłum pchnął, a dwoma machając nahajami na prawo i na lewo i bijąc po głowach i po oczach, wołał: „a, swołaczy! prachwosty! skoty! zapomnieli wy Chruszczewa! zapomnieli Jaryszkina! to ja wam przypomnę! a no rebiata, bij!“ I bić zaczęli, a chłopom też dość już było tego, więc tu się taka kasza zrobiła, że nie można było zrozumieć kto więcej dostał. Jeno to pewno, że żaden kozak nie wyszedł bez dobrej pamiątki, a z munduru Normandzkiego zostały same jeno szmaty, co jednak on na tem stracił, to mu się wróciło na twarzy, którą okrutnie rozdęło. Mając tedy dość, rejteradę zarządził, bo tymczasem i ciemno się zrobiło.

Kiedy więc ta batalja trwała, kwartalni nadziratiele z powozem, w którym byli posadzeni księża umknęli; więc tłum rzucił się na dworzec, bo powiedziano, że uwięzionych do Warszawy prosto kazano dostawić, a gdy tak wykrzykując i wyprzedzając się lud biegł Krakowską ulicą, zastąpiła mu drogę piechota, przy której było paru oficerów sztabowych, gubernator, prokurator i znowuż tem sam opętany Normandzkij, tylko że tym razem miał na sobie cały płaszcz. On to bez pamięci a głośno wciąż jeno krzyczał: „bij!“ Kazano żołnierzom oczyścić ulicę, a że nie łopaty mieli jeno karabiny, więc czyścili niemi. Dano nawet salwę, ale pewno ślepemi nabojami, bo rannych od kuli nie ma. Tu się walczący podzielili na części, jedni się do bram przyparli, inni wcisnęli w podwórza, a byli tacy, co się rzucili w boczne ulice i tak się stało, że utarczki były i na Grodzkiej i na Królewskiej i aż do samego dworca drogi żelaznej.

Tymczasem powóz z księżmi zniknął jakby kamień w wodzie i dopiero na drugi dzień dowiedziano się, że dowcipny kwartalny nadziratiel powiózł aresztowanych aż do pierwszej od miasta stacji i tam ich na pociąg warszawski zdał.

Rezultat tej przygody taki: księża Bazyli, Wincenty Skrobański i Leonard, ranni i zbici, w potar anem ubraniu, wrzuceni są do cytadeli warszawskiej. Pokłótych bagnetami i kolbami mocno pobitych jest do ośmdziesięciu i dotąd ich trzymają w koszarach i aresztach miejskich, a zdrowych w poniedziałek rano puszczono na wolność. Wojska zewsząd ściągnięto tyle, że i w Lublinie pełno żołnierstwa i w okolicznych wioskach.

MAŁY FELJETON.

Z Berlina w styczniu.

Najważniejszym obecnie wypadkiem w tutejszych sferach artystycznych, jest niezawodnie rekonstrukcja Wallnerowskiego teatru (Wallner-Theater). Theodor Lebrun dotychczasowy jego kierownik posiwiał na tem stanowisku, a jednak nie wiele doznał dobrego. Ustępując teraz, unosi on z sobą wspomnienie bezskutecznych walk z losem, z publicznością i z autorami, którzy jak gdyby z umysłu, wzbogacali repertuar Wallnerowski samemi „otrębami“.

Więc nie repertuarem, ale personalem stał ów teatr, a to nie wystarczyło dla publiczności. Ale też co do personalu przyznać należy, iż był zawsze wzorowy. Wszystkie znakomitości niemieckiej komedji dziś lub do niedawna sławione, należały stale do składu tego teatru.

Dość na dowód przytoczyć takie nazwiska, jak Franciszka Wallnera, Agnieszki Wallner, Amalji Wollrabe, Karola Helmerdinga, Teodora Rauschego, Fryderyka Mitterwurzera, Kadelburga, Engla, Ernestyny Wagner, Marji Schwarz, Emila Thomasa i wielu innych.

Co do zakresu repertuarowego, teatr Wallnerowski przedstawiał tylko utwory muzy komicznej. Specjalnością jego była przedewszystkiem berlińska farsa (Posse) we właściwym żargonie, który inni Niemcy żartobliwie nazywają djalektem *Wat ick mir davoor koofe.* (Was ich mir dafür kaufe), lub djalektem: *„Herr Jott, wann jeht det Essen an“* (Herrgott, wann geht das Essen an).

Zakres więc był to ciasny i głównie dla niższych warstw ludności ponętny.

Nowy dyrektor, p. Hasemann zamyśla przeprowadzić rekonstrukcję pod wielu względami. Snać musiał on finanse zastać w niebardzo pocieszającym stanie, gdyż pierwszym jego krokiem było zmniejszenie personalu. Pozostawiono tylko najwybitniejsze siły, a i tym obkrojono płacę. Krok ten może być roztropny, ale za daleko odbiegł od humanitarności. Hasemann wyrzucił na bruk kilkadziesiąt osób. Prawda, że większa część ich znajdzie natychmiast pomieszczenie, (może nawet pod lepszemi warunkami) w innych teatrach berlińskich, ale niezawodnie pozostanie jeszcze wiele takich, którzy w najgorszej porze, bo w zimie oddaleni, pomnożą zastęp nędzarzy.

Inauguracją nowego okresu w teatrze Wallnerowskim będzie czteroaktówka Oskara Blumentala pod tytułem „Aksamit i jedwab.“ Jeśli fawor losu i publiczności, który zawsze sprzyja Blumentalowi, nie zawiedzie go także tym razem, to Haseman pozbędzie się na jakiś czas wszelkiej troski o repertuar.

Lebrun wiedział, że tylko Blumental może być dlań ratunkową deską i czynił nawet starania, aby za pomocą nowalji tego autora, zażegnać wiszącą katastrofę. Jednakże nie powiodło mu się. Uraza, którą Blumental do niego żywił, była powodem, że Lebrun nie dostał tego, czego pragnął. Przytem Blumental zachęcony nadzwyczajnem powodzeniem poprzednich swych utworów, stawiał warunki wprost niemożliwe do przyjęcia. „Aksamit i jedwab“ pozostawały tak długo na składzie swego właściciela, że doprawdy nie byłoby nic dziwnego, gdyby się zleżały.

Nareszcie po długich rokowaniach udało się je nabyć Hausmanowi. — Powiedział on sobie: *„audaces juvat fortuna“* i przystał na zlagodzone, ale jeszcze mimo to nadzwyczaj wygórowane warunki, które podał autor.

W połowie lutego publiczność przekona się, jakiego gatunku jest ów „Aksamit i jedwab“, nie ma jednak obawy o to, aby dopuszczono się w nim tylko imitacji tych cennych materyj. Historją nowalji Blumentala wyśrubowano w Berlinie z innego stanowiska do znaczenia ważnej sprawy. — Oto pierwszy raz stosunek dyrektora teatru do dramatycznego autora, wyszedł z zwykłej formy. Dotychczas autor musiał w regule dość długo wycierać kąty w przedpokoju dyrektora, za nim przyjęto jego sztukę, teraz przekonano się, że także na dyrektora może przyjść smutny los „antiszambrowania“.

Zmiana stosunków w teatrze Wallnerowskim należy słusznie do wypadków, które w świecie artystycznym wywołują wielkie zajęcie. Już sam fakt, że przedsiębiorstwo Lebrun tak silnie ugruntowane i tak cenione przecie doznało rozbicia, może przejąć obawą jego towarzyszów z tego samego zawodu. Z drugiej strony nowy rywal, pełen młodzieńczej energji i zapału może być dla nich także niezbyt miłem zjawiskiem. To też wypadek ów musi oddziałać na stosunki całego zwrotu teatralnego podobnie, jak kamień rzucony do wody; pokędzierzawi się gładka powierzchnia, wprawiając w ruch nawet najdrobniejsze fal cząstki i nie zaraz zdoła całość odzyskać pierwotny swój spokój.

Rzeczywiście ów ruch burzliwy poczyna się już objawiać w innych teatrach. Występują one z jedną nowością po drugiej, ale też jedna po drugiej — upada. Tylko teatr rezydencjonalny (Residenz-Theater), który zapełnił swą kasę w ubiegłym sezonie „Theodorą“ i „Klarą Soleil“, zapewnił sobie nowe zyski „Djonizą“ (Denise). Nie można powiedzieć, aby się ta sztuka podobała, ale na długo pozostanie w repertoarze, bo... bo każdy Berlińczyk uważa za święty obowiązek zobaczyć, co też w Paryżu mogło narobić hałasu. Oczywiście, aby się salwować, z oburzeniem piętnuje taki utwór jako niemoralny. „Że też policja nie zakaże przedstawiać podobnej sztuki!“ odzywa się niejeden. Są i tacy, którzy biorą Dumasa w obronę.

„Teatr, powiadają oni, nie jest katedrą moralności; ma on przecie przedstawiać życie w prawdziwem świetle. Prawa prawdy są nienaruszalne“.

„Ale na scenie tylko wtedy, odzywa się znowu estetyk, gdy prawda wspiera się na ramieniu piękna. Zaś to brutalne szarpanie nerwów...“

„Jest właśnie piękne, wtrąca światowa dama. Zainteresowanie nie opuszcza widza ani na chwilę.“

Ówdzie znowu dowcipniś proponuje, aby wydano ustawę, wprowadzającą prócz zwykłych wentylatorów, także wentylatory moralne, na co półświatówka robi wielkie oczy, sądząc, że „Djoniza“ jest jeszcze za mało *piquante*.

Rozprawy te przerywa dzwonek elektryczny. Dysputy na korytarzach i w lożach ustają, a cała publiczność mimo tak sprzecznych zdań słucha z największem zajęciem dalszych aktów „Djonizy“. Bo też geniajna jest inscenizacja i djalektyka Dumasa. Dzięki tym artystycznym zaletom „Djonizy“ większość widzów nie spostrzega się nawet, że autor chce w nich wmówić, jakoby mężczyzna mógł nie tylko przebaczyć upadek kobiecie, ale nawet go zapomnieć. Bezwątpienia jest ta przewodnia myśl sztuki kłamstwem psychologicznem, ale co prawda kłamstwem genjalnie pomyślanem i nadzwyczaj zręcznie przeprowadzonem...

Rozmaite „szczyty“ krążą po Berlinie, jak np.: Co jest szczytem ostrości? Kosa tak ostra, że nawet cień jej podcina nogi. Co jest szczytem siły? Konia, na którym się siedzi, podnieść za grzywę do góry i t. d.

Ale jeżeliby mnie zapytano o szczyt kontrastu, to odpowiedziałbym bez wahania, iż trudno znaleść większego nad ten, jaki zachodzi między Dumasa „Djonizą“, a Stahla, komedją „Tilli“, przedstawioną po raz pierwszy w teatrze królewskim (Königlich-Schauspielhaus). W „Djonizie“ zręczność i pomysłowość akcji, a w „Tilli“ szlafrokowe niedołęztwo; w pierwszej dowcip i satyra, w drugiej szablonowe figury, jak poczciwy papa, surowa mamunia, sprytny podlotek i domowy nauczyciel, który zakochał się w siostrze swego ucznia. „Tilli“ jest rozwodnioną przeróbką jedno-aktówki „Poszukuje się nauczyciela“, a rozwodnioną do tego stopnia, iż kompakt jednoaktówki stracił w niej cały swój smak i efekt.

Dumasowi można zarzucać, że jest niemoralny, ale tego nikt mu nie zarzuci, aby był nudny. Opiekun udramatyzowanej cnoty niemieckiej, pan Stahl, wziął za to to, czego brakuje Dumasowi: nudną ckliwość w arendę.

Skutek podniesionego kontrastu jest taki, że jeśli pewna rodzina wybiera się do teatru, to jej członkowie dokonują między sobą podziału na dwie grupy: matka z córkami do teatru królewskiego, a ojciec z synami do rezydencjonalnego.

Więc i wilk syty i koza cała.

W królewskiej operze „Siegfried“ Wagnera zbiera ciągłe laury, dzięki swemu przedstawicielowi, Henrykowi Ernst. Młodzieńcza siła i świeżość głosu w połączeniu z werwą gry dramatycznej czynią z występów Ernsta przedmiot ogólnego podziwu. Generalna intendantura, niezwykłem powodzeniem artysty zachęcona, zaangażowała go na lat kilka.

Wzmianka o Operze dostała się w niewłaściwe miejsce, bo gdy mówiłem z powodu „Tilli“ o niemieckiej cnocie, to należało dodać, jak humorystyczne przybiera ona niekiedy objawy. Jest tu pewien kaznodzieja luterański, który odkrył „pistolet na zastrzelenie grzechu śmiertelnego.“ jak powiedziałoby w epoce makaronicznej. Człeczyna ten *urbi et orbi* ogłasza swą receptę, nawołując: „Zaniechajcie pląsów!“ Czy skutkiem tego nawoływania popadnie Strauss, Suppé, Millœcker i tylu innych tanecznych kompozytorów w niebezpieczeństwo?

„Pomyślcie tylko — mówi ów pastor — możecie przy tańcu skutkiem rozgrzania się upaść, rażeni apopleksją. Jeśli potem Bóg przed sądem swoim zapyta was: „Skąd przychodzicie duszyczki?“ i usłyszy odpowiedź: „Z balu!“ (cytuję dosłownie), to pomyślcie sami, czy szczęście wieczne może się stać waszym udziałem? A jeśli już koniecznie chcecie tańczyć, to czyńcie, jako czynił król Dawid: weźmijcie harfę i przy niej pląsajcie, ale tylko mężczyźni z mężczyznami!“

Pięknie wyglądałoby takie Dawidowe pląsanie!

Berlińczykom ta zabawna krucjata przeciwko tańcom dała powód do kalamburu, który ponieważ nie da się na polskie przełożyć, przytaczam po niemiecku: *„Wenn Gott nicht will, dass die Menschen mit einander tanzen, weshalb schuf er dann die Erde, als einen — Ball?“*

Słowo „Ball“ oznacza „kulę,“ ale także i bal.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił gminie Muskarów w powiecie borszczowskim na budowę szkoły zapogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. C. k. krajowa dyrekcja skarbu zamianowała rewidentami rachunkowymi: oficjała rachunkowego Ignacego Matkowskiego i rachmistrza materjałów Erwina Windakiewicza; oficjałami rachunkowymi asystentów rachunkowych: Szymona Sajewicza i Walerjana Olszewskiego, tudzież zarządcę hutniczego Juljana Dietze, zaś asystentami rachunkowymi, praktykantów rachunkowych: Kazimierza Jaśkiewicza i Józefa Blicharskiego.

Zaślubiny. Dnia 2 lutego b. r. odbyły się w Uszkowicach w powiecie przemyślańskim zaślubiny p. Władysława Skałkowskiego z panną Magdaleną Wybranowską córką Romana i Marji z Pierzchałów, a wnuczką jenerała Wybranowskiego. Uroczystość odbyła się w kółku ściśle familijnem, na którą zjechali się członkowie rodzin Bartmańskich, Cieńskich, Jaroszyńskich, Madejskich, Skałkowskich, Tyzenhauzów i Wybranowskich. Połączone gromady gmin Uszkowice, Kimirz i Czupernosów tworzyły szpaler do miejscowej cerkwi, do której droga, jak i brama tryumfalna ubraną była świerkami i gdzie

po odbytej uroczystości, odśpiewano Mnohaja lita. Po powrocie do domu wysłańcy trzech wyżej wspomnianych gmin z korowajami, złożyli życzenia państwu młodym.

Cała uroczystość przy niezrównanej gościnności gospodarstwa, nosiła charakter prawdziwej harmonji dworu z należącemi doń gminami.

Zaręczyny. W ubiegłym tygodniu odbyły się w Krakowie, w domu pod Baranami, zaręczyny Anny hrabianki Potockiej, najmłodszej córki ś. p. Adama i Katarzyny z Branickich z Ksawerym hrabią Branickim, synem Konstantego i Jadwigi z Potockich. Wiadomość ta z pewnością mile będzie przyjęta przez wszystkie koła towarzyskie w kraju.

Na balu polskim, który odbędzie się dnia 8 b. m. w Wiedniu, urząd gospodyń przyjęły następujące panie: Marja hr. Bonda, Felicja hr. Clary, ks. Zuzanna Czartoryska, Marja hr. Drohojewska, Marja Dunajewska, hr. Harrach, Ludwika Chamcowa, Wilma Nagy Kalló, Marja hr. Krasicka, hr. Lamezan Salins, Helena hr. Łosiowa, Marja hr. Pinińska, Elżbieta hr. Potocka, Józefa Romaszkanowa, Marja hr. Romerowa, Konstancja hr. Stadnicka, Elżbieta baronowa de Vaux, Alberta mgr. Wielopolska, Emma hr. Wilczek, Matylda ks. Windischgrätz, Jadwiga hr. Wodzicka, Zofja Wysocka i Helena bar. Ziemiałkowska.

Konkurs. Akademia umiejętności w Krakowie ogłasza następujący konkurs:

Stosownie do uchwały zarządu akademji umiejętności (z dnia 26 listopada 1883 r. l. 154) którego rozrządzeniu ś. p. pani Aniela Radzimińska, powierzyła fundusz stypendyjny, przypada na rok obecny stypendjum (co lat pięć rozdawać się mające) w ilości 1000 (tysiąc) złr., a przeznaczone dla kandydata, który otrzymawszy w uniwersytecie krakowskim stopień naukowy, pragnąłby dopełnić w pewnym szczegółowym kierunku naukę zagranicą.

Zasiłek ten wypłacać się będzie w ratach półrocznych. Po upływie półrocza, kandydat będzie obowiązany zdać akademji sprawę ze swoich studjów.

Podanie wnosić należy do kancelarji akademji umiejętności do dnia 15-go marca 1886 roku włącznie.

W Krakowie dnia 5 lutego 1886 roku.

St. Tarnowski
sekretarz generalny akademji.

Zbrodnia. W Korniczu, o milę od Kołomyi, w nocy na 4 b. m. chłopak włościański, dziewiętnastoletni, pod wpływem rozdrażnienia, zadusił dwóch żydowskich malców, 15-letniego i 4 letniego, synów karczmarza, z powodu, że oni podszczuli psa na niego. Uwięziono go; — przyznał się zupełnie do winy.

Zmarli. Helena z Brunickich Kozubowska, zmarła w Rzeszowie, w 24 roku życia, w kilkanaście dni po powrocie z Meranu.

We Lwowie zmarła Józefa Markowska, żona adjunkta sądowego w 23 roku życia.

Zakład zastawniczy. Do zarządu masy i wydziału wierzycieli upadłego zakładu zastawniczego i kredytowego (w gmachu teatralnym) wybrani zostali pp. dr. Aleksander Pomianowski jako zarządca masy, dr. Godzimir Małachowski jako zastępca, pp. Ludwik Gajewski, ks. dr. Delkiewicz, Władysław Czarnomski, Józef Greliński i Antoni Rybotycki, jako wydziałowi, zaś pp. Karol Suchorowski i Jan Piotrowski, jako zastępcy wydziałowych.

Panna Ella Russel wystąpi jeszcze raz w tym tygodniu, a to w koncercie, który pod kierownictwem pana Marka danym będzie w piątek 12 b. m. na korzyść wygnańców z Prus.

Program koncertu będzie nader zajmującym, a panna Russel między innemi śpiewać będzie śliczne pieśni hiszpańskie i angielskie. Komitet osobny zajmuje się rozsprzedażą biletów, ale można ich także dostać w księgarniach.

O ś. p. Oskarze Sosnowskim, znakomitym rzeźbiarzu, zmarłym w Rzymie, mamy następujące szczegóły z jego życia: Urodzony w okolicach Grodna w 1810 roku, chodził do szkół w Wilnie i już wtedy zwracał na siebie uwagę niezwykłemi do rzeźbiarstwa zdolnościami. Ówczesny „Kurjer litewski“, widząc lepianki z gliny młodego chłopca, przepowiadał mu już około 1825 r. świetną przyszłość artystyczną. Po opuszczeniu szeregów trzeciego pułku piechoty linjowej b. wojsk polskich, uczył się Sosnowski rzeźbiarstwa najprzód w Warszawie, mianowicie rysunku od Antoniego Blanka a modelowania od Pawła Malińskiego; następnie około r. 1836 pracował w Berlinie pod kierunkiem Raucha. Osiadłszy w Rzymie, a będąc dzięki osobistej zamożności niezależnym, rozwinął gorączkową działalność i zwrócił na siebie wielonia pracami uwagę całego europejskiego świata artystycznego. Wiele prac oddawał kościołom bezinteresownie. Warszawa posiada w swych murach parę dzieł jego dłuta, a mianowicie: „Chrystusa“ i „Anioła śmierci“ w kościele po-karmelickim; posąg Tadeusza Czackiego w kościele po-wizytkowskim; płaskorzeźbiony wizerunek Aleks. Przezdzieckiego w kościele po-kapucyńskim, oraz popiersie Korzeniowskiego; wreszcie w Krakowie na Wawelu znajduje się jedno z najświetniejszych dzieł zgasłego świeżo artysty mianowicie posąg Piotra Skargi. Umarł na ręku kardynała Czackiego. Wszystkie gazety zagraniczne, a szczególniej włoskie, pomieszczają obszerne życiorysy zmarłego rzeźbiarza.

Długi antrakt. Wtajemniczonym w historją sztuki musi być wiadomem, w jaki sposób powstała opera komiczna. Powstała ona z „intermezza“. Pierwszy z brzegu podręcznik opowiada, że dyrektor teatru, chcąc widzów zająć w czasie między aktami nudnej i ciężkiej opery, wychodził przed kinkiety we spół z primadonną i udzielał jej lekcji śpiewu. On jej przyśpiewywał zwyczajnie jakąś arję, ona śpiewała — także zwyczajnie zupełnie co innego, ćwiczenie to muzykalne z góry ułożone, bywało przeplatane djalogiem pełnym dowcipu, i tak powstawało zapełnienie antraktu, z czego, z biegiem czasu, wytworzyła się i rozwinęła opera komiczna.

W sobotę w lwowskim teatrze śpiewano „Linda z Chamounix“. Nawiasem: był to pożegnalny występ nadobnej amerykanki, Elly Russel, która partję Lindy śpiewała tak, że lepszej Lwów nie słyszał podobno dotychczas.

Do rzeczy: Między drugim a trzecim aktem, pauza zaczynała się przydłużać w nieskończoność. Chłopacy bufetowi, obchodzący paradyz, wyśpiewywali na wszystkie możliwe i niemożliwe tony: wody proszę! — ciastka proszę! — ale i to w końcu znużyło publiczność w czasie przeszło półgodzinnego antraktu. A tymczasem — jaka szkoda, że nie podniesiono zasłony — na scenie rozgrywała się scena, która, jakkolwiek tylko improwizowanem była intermezzem, dla archeologów sztuki dramatycznej przedstawiała kopaliskową, historyczną wartość. Jak w raz według podręcznika wspomnianego, scena rozgrywała się między primadonną a dyrektorem, tylko, winą to czasów i stosunków, że się tak rzeczy zmieniły; tłem djalogu nader ożywionego nie był podkład muzykalny, ale kwestja czysto ekonomiczna.

To co dyrektor primadonnie „prześpiewał“ nie było żadną natchnioną kompozycją w Euterpie poczętą, ale prostą *Zahlungsauflage* zrodzoną w Sztajeramcie, który i dzieci muz otacza swą pieczołowitością. Nadobnej wolnej Amerykance nałożył on 35 zł. podatku zarobkowego i dochodowego z wszystkimi cuszlagami.

Donna w żaden sposób nie chciała uznać teorji naszej skarbowości państwowej w praktyce. Darmo jej dyrektor, a następnie reprezentant władzy tłómaczył, jako podatek ściągalny jest z jej honorarjum. Ona słodkim swoim mezzosopranem utrzymywała w języku angielskim, francuskim i niemieckim urzędowym, że sobie ściągnąć nic nie da i zagroziła, że zerwie przedstawienie jeśli jej kosztem zasilić zechcą skarb państwa.

Wobec takiego dictum ustąpiła dyrekcja, przekonawszy się, że teorja podatkowa nasza nie zdoła nigdy przesiąknąć w umysł amerykańskiego słowika — a był już czas wielki, gdyż intermezzo dochodziło już do trzech kwandransów czasu trwania. Jakże się czasy zmieniły! Gdy podobne intermezza dawniej kończyły się zwykle zgodnym duetem — obecnie urwane zostało niedokończonym i nie muzycznym frazesem o cuszlagach i..... innych....., szlagach.

Stochliński, którego nazwisko głośnem się stało z powodu słynnej sprawy Ritterów o morderstwo w Lutczy, zasądzony na śmierć jako wspólnik w dziele zamordowania Franciszki Mnichówncj, dogorywa w więzieniu krakowskiem. Jest on chory na suchoty. Wyrok jego został posłany do Wiednia do zatwierdzenia, — dotychczas wszakże nie ma rezolucji.

W Słobodzie na Wołyniu zmarła d. 12. stycznia b. r. Ludwika Pułaska, córka Kazimierza i Nepomuceny z Świętosławskich, a wnuczka w prostej linji Józefa z Pułazia Puławskiego, twórcy konfederacji barskiej. Często wspominana w pamiętnikach współczesnych śp. Ludwika była długi czas ozdobą salonów wołyńskich. Mimo wielu ubiegających się o jej rękę, pozostała w stanie panieńskim; stworzyła sobie rodzinę z sierót swej zmarłej siostry Eufemji, żony Bolesława Burzyńskiego i im cały swój żywot poświęciła. Przez całe życie przechowywała tradycje patrjotyczne rodziny i głęboką cześć przeszłości. Majętność swą Kopczyńce oddała siostrzeńcowi Kazimierzowi Burzyńskiemu, ożenionemu z panną Pruszyńską w Krakowie.

Gasparone. W nadchodzącą sobotę dana będzie w teatrze znowu operetka Millöckera „Gasparone“ na benefis tenorzysty naszej opery i operetki p. Bandrowskiego.

Lord Roseberry, Archibald Filip Primrose — nowy minister spraw zewnętrznych w Anglji — jest dzieckiem szczęścia. Zdaje się jakoby u kołyski otaczały go już nimfy błogosławiące wszelkiemi darami dóbr doczesnych: znakomitego rodu, zdrowiem, rozumem, powodzeniem na torze politycznym, w związku małżeńskim i na ostatek przyjaźnią znakomitościami politycznemi Anglji i Niemiec, Gladstonem i Bismarkiem. Dziecię to w czepku urodzone liczy dopiero 39 lat. W izbie niższej noga lorda Roseberry nie postała, gdyż już w r. 1868, po śmierci ojca, został on powołany do Izby parów, do której byłby i bez tego smutnego w rodzinie wypadku wstęp sobie otworzył znakomitemi przymiotami męża stanu: wielostronnem wykształceniem, wymową, humorem, a nadewszystko ową pogodą i, że tak powiemy, równowagą ducha, która jest poniekąd niezbędnym warunkiem egzystencji każdego ministra-premiera.

W ojczyźnie tego wybrańca fortuny, w Szkocji, wie niemal każde dziecię, że lord Roseberry w młodości swej miał trzy, rzec można, główne zachcianki, albo, jak kto chce, namiętności: chciał być pierwszy u słupa dystansowego na wyścigach Derby, niemniej polował na dobry ożenek, a wreszcie roił o tece i godności prezydenta ministrów. Pierwsze dwa pragnienia ziściły się zupełnie: na torze wyścigowym otrzymał niebieską wstążeczkę, a ożenił się z Henriettą Rotszyldówną, poprawiając w ten sposób wypłowiałą nieco złotą tarczę herbową swoją. Z Gladstonem jest Roseberry na najlepszej stopie, co mu nie zawadza wcale żyć jak najprzyjaźniej z synem tego męża stanu, który uchodzi za przeciwnika Gladstona, mianowicie z Herbertem Bismarkiem. Wszakże wszyscy mają jeszcze w pamięci głośną swego czasu podróż lorda Roseberry do Berlina i wizytę u żelaznego kanclerza. Powierzchowność tego dziecięcia fortuny wcale imponująca nie jest: lord jest mały, dość otyły, pozbawiony zarostu i wygląda w ogóle młodzieńczo: „the fat boy“ (tłustym chłopczykiem) nazywają go pisma humorystyczne.

Wielki chrześciański dom bankowy Baring nie bardzo jest rad wejściu tej nowej politycznej gwiazdy w kolorze rotszyldowskiego złota; wszakże tem większa jest radość w Izraelu...

Teatr. Dziś w poniedziałek „Porwanie Sabinek“, komedja w 4 aktach Franciszka i Pawła Schönthanów.

Jutro „Afrykanka, opera w 5 aktach Mayerbera. We środę „Porwanie Sabinek“. We czwartek „Żydówka“ opera w 5 aktach Halevy'ego. W piątek na dochód Romana Żelazowskiego „Dymitr Samozwaniec“ tragedja w 5 aktach Szyllera i Laubego. W sobotę na dochód Aleksandra Bandrowskiego „Gasparone“.

W sobotę przybywa do Lwowa panna Fenny Broeh, śpiewaczka koloraturowa opery nadwornej w Wiedniu na 3 gościnne występy.

Zbrodnia modniarki. Z Petersburga donoszą o niesłychanej zbrodni, jakiej się dopuściła tamtejsza modniarka względem pewnej pani z najwyższych sfer arystokratycznych.

Księżna X. otrzymała z Francji od krewnego swego w prezencie sztukę chińskiego jedwabiu, prawdziwy unikat w swoim rodzaju. — Z tej materji kazała zrobić suknię, która miała być również unikatem w Petersburgu i wywołać powszechny podziw ze strony eleganckiego świata. Po długiej, tajnej konferencji z modniarką — naturalnie francuską, znakomitą, pełną smaku mistrzynią — opuściła księżna „salon mody“ zadowolniona przeczuciem spodziewanego tryumfu.

Zaledwie wyszła, a raczej „wyszumiała“, już „wszumiała“ do magazynu mody inna wielka pani Nieszczęście chciało, że zobaczyła wspomnianą materję. Zobaczyć i... zakochać się w niej śmiertelnie było dziełem jednej minuty. Nic nie pomogły perswazje nieszczęśliwej modniarki, że w całym Petersburgu nie ma podobnej materji. Miłość była zbyt gwałtowną, zbyt gorącą, aby tu jakiekolwiek przedstawienia w ogóle mogły odnieść skutek; krawczyni otrzymała ultimatum: „Materja ta musi być moją, albo...“ Słuchajcie, co się stało.

Ośm dni później świetne towarzystwo bawi się w salonach pani Y. W bukiecie piękności szczególnie promienieje piękna księżna X. i wdziękiem i toaletą, jej suknia wywołuje szał zachwytu. Właścicielka z najwyższą rozkoszą przyjmuje do wiadomości szepty podziwu i ataki przyjaciółek, wypytujących skwapliwie o źródło pochodzenia tego cudu toalety. Już po niezliczony raz odpowiadała nadobna księżna, że to materja chińska i że w tej chwili w Petersburgu za skarby świata jej nie dostanie. Już „mężowie swych żon“ porobili długie miny pod wzrokiem połowie swoich, pełnym wyrzutu, że nie postarali się o coś podobnego zawczasu, gdy wtem wpływa druga sukńia chińska! Ale nie, nie cała ona chińska; oczy kobiet widzą to doskonale. Tylko korsaż nader gustownej toalety jest z owego unikatu.

W jednej chwili aureola otaczająca księżnę X. zbladła w oczach miłych przyjaciółek, ona zaś sama w pierwszej chwili skamieniała z powodu tej niesłychanej impertynencji. Przychodząc powoli do siebie, podchodzi do swego sobowtóra i z nader wdzięcznym uśmiechem rozpoczyna badanie. I oto wykrywa się, że modniarka zrobiła użytek z głównego paragrafu statutów szlachetnego swego cechu, a ten brzmi: „Oszczędności i skrawki materji należą do krawczyni.“ Zaoszczędziła ona na korsaż do drugiej sukni. — Księżna chciała zrazu oddać ją sądowi, na usilne prośby zaniechała tego; natomiast złożono na modniarkę sąd stokroć surowszy z samychże eleganckich pań.

Towarzystwo zażądało natychmiast teraz — — w połowie sezonu—rachunków od niej, zapłaciło

co do grosza i orzekło banicję na modniarkę. Żadna z pań szanujących siebie już u niej nie bierze. Tak więc nie pozostaje Francuzce nic innego, jak wrócić do Paryża; bo wiadomo, że zbrodnie toaletowe przed sędziami niewieścimi nie znajdują litości.

Komiczne i przykre sceny zaszły na jednem ze spirytystycznych posiedzeń, jakie urządza u siebie w Petersburgu niejaki Petrowskij, bogaty właściciel ziemi. Główną aranżerką sztuk spirytystycznych bywa pani M., również bogata i sympatyczna wdowa, wielka amatorka spirytyzmu.

Owóż na jedno z takich posiedzeń zaproszono wielu młodych ludzi, którzy w oczekiwaniu nadzwyczajnych rzeczy podpili sobie nieco i byli już w różowym humerze, kiedy piękna wdowa przystąpiła do wyboru najodpowiedniejszego medjum. — Wybrała niejakiego pana Sz. Usiadł on na fotelu i zaczęto eksperymentować. Prawie natychmiast zapadł Sz. w głęboki sen, ale nie hypnotyczny — jak mniemano z początku — tylko z powodu nadmiernej libacji.

Pani M. eksperymentowała, dotykając palcami twarzy śpiącego, co miało ten skutek, że śpiący od czasu do czasu wydawał nieartykułowane tony. Nareszcie przystąpiła pani M. do zadawania pytań, a gdy dotknęła silniej twarzy swego medjum, zerwało się takowe nagle i zaaplikowało nadobnej hypnotyzerce silny policzek. — Nastąpiło ogólne przerażenie. Młody Sz. przyszedł tymczasem do siebie, ale nie wiedział jeszcze, co zrobił. Obecni usiłowali wytłómaczyć pięknej wdowie, że obraza wyrządzoną została zupełnie bezwiednie; nic to jednak nie pomogło. Rezultatem seansy jest proces, wytoczony przed sędziego pokoju.

Ztąd przestroga, żeby się nie kazać hypnotyzować młodej wdowie.

Z Paryża piszą nam:

„Znany ilustrator pan E. Andriolli, bawiący w Paryżu, wykończył dla Benedykta hr. Tyszkiewicza (z Litwy) przepyszny duży karton, przedstawiający „Koncert nad koncertami“ z „Pana Tadeusza“. Wczoraj go oglądałem i rzeczywiście, bez frazesu i metafory, przez pół godziny oka od niego oderwać nie mogłem. Kredką tylko czarną i białą, piórem i i ołówkiem, a więc bez farb, artysta wlał niepospolite życie w swoje arcydzieło.

„Składa je kilkadziesiąt postaci, a każda z nich zajmująca i pełna charakteru. — Po środku Jankiel z cymbałami, w postawie nie banalnej, ale też nie przesadzonej; wkoło niego jenerałowie, szlachta, oficerowie, wiarusy, wieśniacy. To wszystko umieszczone pod gęstemi drzewami. Na prawo poza nimi widać kolumny ganku pałacowego, a na lewo opodal skromna fasada dworku szlacheckiego. Za Jankielem stoi Zosieńka, dziewczynka pełna prostoty, a prześliczna aż do rzewności! - Artysta wypieścił ją *con amore* widocznie.

„Myślę, że ten obraz stanie się rychło u nas bardzo popularnym. Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych krakowsko-lwowskie powinnoby ofiarować jego odbicie jako premjum dla członków. W każdym razie zobaczycie go zapewne. Za dni kilka oddaje go p. Andriolli do zakładu Goupila, gdzie ma być zrobiona zeń reprodukcja w wielkim formacie, a następnie zamierza wystawić go w Krakowie, Lwowie i Warszawie.“

Ze Starego Sącza nam piszą:

„Pan Adolf Vayhinger, kandydat na posła do rady państwa, gorąco tu przez nas popierany, jest notarjuszem w Starym Sączu. Na tem stanowisku, tak trudnem w ogóle, a w naszym kraju tak niepopularnem, zjednał sobie między ludem wielkie uznanie, gdyż postępował zawsze sumiennie i po ludzku. Włościanie mówią o nim: „Już ta jak on weźmie jaką sprawę, to ją pewnie wygra; a jeżeli nie chce jej prowadzić, to pewnie jest niesprawiedliwa.“

„Jako obywatel i radny miejski jest chlubą Starego Sącza. Za jegoto staraniem przypuszczono kuśnierzy do robót kolejowych, co dla miasta naszego jest połączone z wielkim pożytkiem, albowiem roboty te przedstawiają około 12.000 zł. rocznie — Pan Vayhinger jest także członkiem rady szkolnej miejscowej. Któż nie wie, czem są rady szkolne po wsiach i miasteczkach? Zwykle taką radą jest tylko sam nauczyciel, skazany losem na prowadzenie ciągłej walki z członkami rady szkolnej miejscowej i najczęściej ulegający w tej walce, a nadto podejrzywany, że przemawia w swoim interesie, ilekroć staje w obronie szkoły i oświaty.

„Owóż pan Vayhinger inaczej pojmuje swój obowiązek członka rady szkolnej; jest on całą duszą oddany szkolnictwu i za jego właśnie staraniem zorganizowano szkołę żeńską przy kościele świętej Kunegundy u pp. Klarysek. Stara się on także w rozmaity sposób obudzić chęć do szkolnictwa; urządza dla młodzieży majówki, połączone z praktyczną nauką historji naturalnej i dba ciągle o nasze szkoły. — Jest przytem członkiem rady powiatowej nowosądeckiej i członkiem rady szkolnej okręgowej; a czytając porządek dzienny rady powiatowej, spotyka się co wiersz z jego nazwiskiem i z referatem jego. Co zaś do wyznania politycznego, to jestto człowiek umiarkowany, spokojny, niegoniący za frazesami, niechętny do eksperymentów. Uważa, że na czele wszystkich spraw jest dla nas teraz sprawa indemnizacyjna i że wszystkich starań należy dołożyć, aby ją rozwiązać przez wprowadzenie w życie ugody, którą sejm uchwalił. Po niej idzie sprawa procedury cywilnej, a na tem polu odda Kołu niezawodnie p. Vayhinger wielkie usługi, bo jest prawnikiem zdolnym i pracowitym.

„W Wiedniu skarżą się nieraz, że Koło ma mało ludzi fachowych i że na polu kodyfikacyjnem utykamy mocno. Owóż, o ile mi się zdaje, to w p. Vayhingerze zdobyłoby Koło prawdziwą siłę; w każdym razie wszedłby do jego grona człowiek spokojny, rozważny, doświadczony, którzyby się nie chwytał na lep pięknych słówek i frazesami nie dałby się zbić z toru.

Tajemnicza zbrodnia. Przed kilku dniami donieśliśmy, że w pobliżu Neapolu zamordowano młodego człowieka, polaka, przypuszczalnego spadkobiercę wielkiej fortuny, a że prawdopodobnie morderstwa dokonał bandyta zamówiony przez kogoś, kto miał w tem swoje widoki ażeby młodego człowieka nie dopuścić do odebrania spadku. Całe doniesienie, jak je zaczerpnęliśmy z dzienników zagranicznych, brzmiało bardzo tajemniczo, wiadomem tylko było, że ów zamordowany młody człowiek miał nosić nazwisko: Sokołowski. Dzisiaj przynosi czerniowiecka *Gazeta Polska* pewne wyjaśnienia tej tajemniczej sprawy:

Od dawna, - - opowiada — mieszkała w Bukarszcie niejaka Sokołowska, która utrzymywała romans z pewnym bardzo bogatym bojarem rumuńskim. Z czasów tego romansu miała troje dzieci, dwóch synów i córeczkę, które powinny by obecnie być w wieku 18, 10 i 9 lat. Najstarszy syn nazywał się Numa, drugi młodszy Leon. Ten Leon pozostawał w terminie u szewca, a córka kształciła się w pensjonacie bukareszteńskim. Przed 10 miesiącami zniknął nagle młodszy syn Leon. Zrozpaczona matka długo czyniła poszukiwania, zanim w końcu dowiedziała się, że chłopiec przebywa w Paryżu. Natychmiast wyprawiła tamże starszego syna Numę, ażeby brata odszukał i przywiódł. Mijały tygodnie i miesiące, atoli nietylko Leon, ale i Numa, niedawali o sobie najmniejszej wieści. Sokołowska, która kochała swe dzieci nad życie, rozchorowała się z tęsknoty i żalu. Leżąc na śmiertelnem łożu, posłała do pensjonatu, gdzie przebywała jej córka, ażeby jej przyprowadzono przynajmniej to najmłodsze dziecię dla pożegnania. Ale i córka zniknęła i w pensjonacie nie wiedziano, co się z nią stało! Biedna matka nie przeżyła tej wieści. Znajomi zmarłej też napróżno starali się dowiedzieć o losie dzieci; wszelki ślad zaginął, przypuszczano jednak, że zniknięcie to może pozostawać w pewnym związku z faktem, iż właśnie na krótki czas przed temi wypadkami, zmarł ich naturalny ojciec, a cały kolosalny swój majątek zapisał trojgu owym dzieciom.

Domysł ten zdaje się być trafnym, gdyż najświeższe doniesienia dzienników włoskich opiewają: Z Sorrento donoszą, że zamordowany chłopiec nazywał się Leon Sokołowski, i miał być synem poddanego rumuńskiego, zamieszkałego w Paryżu. Zresztą właściwy jego ród, pokrywa tajemnica. Podobno przed kilkoma miesiącami, przysłała go tutaj matka, zamieszkała w Bukareszcie. Dowiedziono, że powodem morderstwa był zamiar usunięcia chłopca od odziedziczenia kolosalnego majątku, jaki mu właśnie ojciec jego, rumuński bojar zapisał. Nazwisko mordercy jest już znanem, jak niemniej osoba, która poleciła wykonanie zbrodni. Osoba ta mieszka w Bukareszcie. Wypadek ten, niesłychanie skompromituje pewną majętną rodzinę rumuńską.“

Z Berlina donoszą, że w nocy na 6 b. m. popełniono u księcia Radziwiłła, jenerał-adjutanta cesarza niemieckiego wielką kradzież kosztowności. Złoczyńcy wkradli się do mieszkania księcia na placu Paryskim przez włamanie i zabrali wiele rzeczy wartościowych, głównie zaś srebra stołowe. Część skradzionych przedmiotów porzucili na placu Paryskim. Zdaje się są to ci sami sprawcy, którzy niedawno u szefa gabinetu wojskowego, jenerała Abedylla, podobną kradzież popełnili. Jeden z nich ma być już uwięziony.

Jan Sedlaczek długo-letni sekretarz austrjackiej ambasady w Londynie, zmarł tam nagle skutkiem ataku sercowego.

Dla Polek. W odpowiedzi na mowę ks. Bismarka, który Niemcom nie radził się żenić z Polkami, gdyż przez to się spolonizują, ogłasza jakiś kupiec w *Westf. Merkur* następujący anons:

„Kupiec słusznej i przyjemnej postawy, liczący lat 33, posiadający wielki handel i znaczny majątek, chciałby się ożenić. Ponieważ wszyscy mówcy, a mianowicie J. O. książę Bismark, uznali przewagę Polek, więc reflektuje on tylko na Polkę. Nie potrzebuje ona posiadać wcale majątku, musi atoli mieć piękną figurę, i liczyć 17 do 20 lat“.

Śród peszteńskiego high-life'u wielkie wrażenie wywołał zapadły w tych dniach wyrok sądu królewskiego, skazujący na wydziedziczenie hr. Gabryela Karolyi. Hrabia został już z powodu popełnionego mezaliansu wydziedziczony przez ojca. Usiłował jednak obalić testament i zażądał należnej mu prawnie części, a przyszedłszy do porozumienia z braćmi, przyjął od nich rentę roczną, ustanowioną na zasadzie taksacji całego spadku.

Następnie hr. Karolyi zaprotestował, twierdząc, iż dobra oszacowane były zbyt nizko i rozpoczął na nowo długie lata trwający proces, który zakończył się wyżej wymienionym wyrokiem. Wydziedziczony jest synem jednego z najbogatszych magnatów w kraju.

W armji francuskiej zaszedł znów wypadek bardzo nieprzyjemny. — Dnia 22. z. m. podczas losowania do wojska kilku młodych ludzi z merostwa Ponts de Cé, wylosowanych, pochwyciło sztandar, na który przysięgać mieli, a wołając „Przeklęty trójbarwny sztandarze! tobie zawdzięczamy, że służyć musimy!“, rzucili go w błoto i podeptali.

Zawiadomiony o tem komisarz policji przybył niezwłocznie na miejsce i podniósł chorągiew, a minister wojny polecił żandarmerji, ażeby uwięziła przestępców.

Młodzi ci ludzie są według ustawy wojskowej już członkami armji i będą przeto stawieni przed sąd wojenny. — Z powodu samego zajścia wniesie dep. Ballue interpelację do ministra wojny.

Karnawał we Włoszech zaprzecza w roku bieżącym wszelkim tradycjom swoim. W Rzymie na ulicach i na placach wszystko jakby wymarło a cudzoziemcy, którzy przybyli aby przejrzeć się szalonym uciechom karnawałowym, zawiedzeni, opuścili miasto. W Wenecji z powodu śmierci prezesa senatu Tecchio nie odbędą się żadne reduty publiczne. W Neapolu i Florencji nie można było wcale zebrać publicznego komitetu karnawałowego. *Tout passe...*

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 6. lutego. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 25 25 do 25.50 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. na wiosnę) 7·93—7·95 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 151·25 m., żyto —·— m., spirytus 36·90, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 48 40 fr.

Bank rolniczy podaje następujące sprawozdanie z ruchu na targu zbożowym:

Lwów dnia 5. lutego.

Usposobienie w pszenicy z każdym dniem się poprawia, brak celnych gatunków daje się dotkliwie odczuwać.

O owies chętniej się pytają, wyki poszukują; w innem ziarnie usposobienie niezmienne.

Dziś notujemy sto kilogramów loco Lwów:

Pszenica gotowa	złr.	6.50	7.50
Żyto gotowe	„	5.—	5.50
Owies obroczny	„	5.50	6.25
Jęczmień	„	5.25	7.—
Rzepak	„	9.—	10.—
Groch	„	6.—	10.—
Wyka	„	5.50	6.25
Bobik	„	5.50	6.—
Hreczka	„	6.25	7.—
Kukurudza	„	3.75	4.50
Chmiel za 56 kilogramów	„	5.—	10.—
Koniczyna czerwona	„	38.—	52.—
„ biała	„	—.—	—.—
„ szwedzka	„	—.—	—.—
Spirytus za 10.000 litr. pct.	„	22.80	23.—

Uwaga. Bank rolniczy utrzymuje na składzie i w magazynach swoich: owies, chmiel, lucernę, koniczynę czerwoną, białą, szwedzką, tymotkę i wszelkie nasiona do zasiewów wiosennych. — Przyjmuje zamówienia na maszyny rolnicze.

Wiedeń dnia 6 lutego.

(Z) Nad całym targiem dominowały dziś unjony w sposób niefortunny, bo wielkością swego spadku. Była chwila, kiedy stały 73 złr., a więc o 6 złr. niżej niż wczoraj. Powodem tej ich zniżki jest to, że dyrekcja tego banku zawarła w istocie w Berlinie układ z silnem finansowem konsorcjum tamecznem, mocą którego akcje tego banku zostaną zredukowane do $^2|_3$ to jest do 66 złr. 66 centów, czyli, że zamiast 3 akcyj starych wydane zostaną każdemu akcjonarjuszowi dwie akcje nowe, ale silne, zdrowe i zdolne do awansu, gdy tymczasem stare wegetowałyby jeszcze lat kilka, nie przynosiłyby dywidendy i stałyby ciągle miedzy 70 a 80 złr. Że zgromadzenie akcjonarjuszów potwierdzi ten układ, zdaje się to nie ulegać żadnej wątpliwości. To darmo, trzeba wyciąć wrzód, skoro on cały organizm zakaża. Więc odcięte zostaną wszystkie złe operacje banku, jak interes węglowy, cukrowy etc.; z tego interesu potworzone będą kwity udziałowe i po jednym od akcji dostanie każdy akcjonarjusz. Skoro tylko rozwikłane zostaną te złe operacje i spieniężone, wtedy te kwity będą wykupione. Dyrekcja Banku oblicza, że wykup odbędzie się po cenie od 15 do 20 złr. Tym sposobem za dzisiejszą niepewną akcję, chwiejącą się między 70 a 80 złr., otrzyma akcjonarjusz zdrową akcję, mającą realne

wartości 66 złr. 66 ct. i kwit, który będzie wart od 10 do 20 złr. Uwzględniwszy to, że nowe akcje za protekcją berlińskiego konsorcjum wejdą na giełdy niemieckie, na których unjony nie są dotąd notowane, że więc ich kurs pójdzie w górę; uwzględniwszy także i to, że berlińskie konsorcjum chce z Unionbanku stworzyć sobie instytucję, przy pomocy której wprowadzi zbywające niemieckie kapitały do Austrji i przeto rozwinie tu operacje na szeroką skalę, a więc podniesie kurs nowych unjonów; uwzględniwszy wreszcie to, że nowe unjony będą przynosiły dywidendę, gdy stare nie dawałyby jej jeszcze przez lat kilka; przyznać trzeba, że ten pomysł Dyrekcji Unionbanku nie można za zły uważać. To też giełda, jakkolwiek z niechecią przyjęła tę wiadomość i obniżyła zrazu unjony, wkońcu się rozmyśliła i zaczeła je podnosić. Kilku wielkich kapitalistów poczeło je wielkiemi partjami nabywać — i kurs ich wzniósł się do 75 złr.

Ponieważ mi mówiono, że w Galicji jest sporo unjonów, przeto radzę zachowywać się zimno, ostrożnie i nie przerażać się fluktuacjami tego papieru, bo niezawodną jest rzeczą. że spekulacja będzie teraz karkołomne sztuki z temi akcjami wyrabiała, aby zatrwożyć prywatnych kapitalistów i wykupić papier po cenie jak najniższej.

Ostatnie wiadomości.

O przybyciu do Petersburga ksiecia czarnogórskiego donoszą nam:

(>) Książę przyjechał we czwartek w cesarskim wagonie. Na dworcu powitał go car, ubrany w mundur gwardji z czarnogórską wstęgą. Ks. Nikita był w czarnogórskim narodowym stroju i miał na sobie rosyjską wstęgę św. Andrzeja. Car z księciem serdecznie się pocałowali. — Nastepnie książę przeszedł wzdłuż frontu honorowej warty i udał się do carskich komnat na dworcu, gdzie byli wielcy książęta. Stąd po krótkiej chwili ks. Nikita z w. ks. Mikołajem Mikołajewiczem starszym (stryjem cara) odjechał do Zimowego Pałacu, a car pojechał do Aniczkowskiego. W Zim. Pał. dla księcia przygotowano całe skrzydło i tu go powitał minister dworu ks. Woroncow-Daszków, w. mistrz ceremonji ks. Trubeckij, marszałek dworu ks. Obolinski i wielu innych. O godz. 7 wieczorem książe udał się do pałacu Aniczkowskiego, gdzie go car spotkał w pierwszej sali i zaprowadził do carowej. Potem odbył się obiad, podany tylko na 15 osób. Byli na nim: car, carowa, carewicz, ks. Nikita, w. księżne Elżbieta i Olga, księżniczka Oldenburska, i w. książęta: Jerzy, Aleksy, Sergjusz Mikołaj Mikołajewicz starszy, Michał Mikołajewicz z dwoma synami i ks Oldenburski. Dwie czarnogórskie księżne, córki ks. Nikity, wychowujące się w Smolnym instytucie nie były na objedzie.

Na sobotnim balu u cara książę nie był z powodu żałoby po niedawno tu zmarłej córce.

Minister finansów v. Bunge rychło ustąpi. — Zdaje sie, że nastepcą jego będzie wice-admirał Czichaczow, niegdyś naczelnik czarnomorskiego tow. żeglugi i handlu, a teraz szef sztabu wojennej marynarki.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 8. lutego. Z Belgradu donoszą: Serbja nie sprzeciwia się wcale unji bułgarskiej, ale z tego nie wynika, żeby odstąpiła od żądań, które na skutek unji uważa za usprawiedliwione. Nie należy przeto zbyt optymistycznie zapatrywać się na rokowania pokojowe, zwłaszcza, że jeszcze dopiero mocarstwa mają zdecydować o losie układu turecko-bułgarskiego, a grecka kwestja wcale nie zeszła z porządku dziennego.

Jest to śmiesznem utrzymywać, że przewidziana w układzie pomoc Bułgarji dla Turcji, gwarantuje Turcję przed rozruchami Macedonji Układ pozostanie martwą literą z natury rzeczy. Układ wywarł w Serbji przykre wrażenie. ale ono rychło minęło; dopiero jeżeli mocarstwa go zatwierdzą, a Serbja nic nie uzyska, pogorszyłaby się sytuacja wewnętrzna.

Kopenhaga 8. lutego. Najwyższy trybunał uznał wice-marszałka Folkethingu (Izby niższej), Hörupa niewinnym obrazy majestatu i zniósł wyrok pierwszej instancji. (Jest to wypadek, mający ogólne znaczenie, bo rzuca światło na stosunki w Danji. Rzecz się miała następująco:

Tego roku latem bawił król duński na wyspie Taasiengie i na wydanym na jego cześć bankiecie przez wyspiarzy, surowo się odezwał o przywódzcach opozycji, którzy goniąc za prywatnym swym interesem, roznamiętniają lud i pobudzają go do kroków, niezgodnych z interesem państwa.

W parę dni potem w kopenhadzkim dzienniku *Politiken*, głównym organie opozycji, pojawił się w „Odpowiedziach Redakcji" artykulik następujący: „Panu N. N. w Taasienge. Pytasz nas Pan, czy człowiek, bez względu na to czy stojący wysoko, czy nisko, ale zasłoniętą nieodpowiedzialnością. zasługuje na to aby mu porządnie dano w skórę za hańbienie przeciwników? Owóż naszem zdaniem, niezawodnie zasługuje, a ponieważ w skórę mu fizycznie dać nie można, niechże przynajmniej moralnie dostanie". Obrzydliwy ten, pauprowski artykuł wywołał w całej Danji straszne oburzenie, tak, że ministerjum musiało p. Hörupowi, redaktorowi *Politiken* wytoczyć proces o obrazę majestatu. Pierwsza instancja skazała p. Hörupa na 2 lata ciężkiego więzienia. Na skutek jego apelacji trybunał najwyższy uznał go niewinnym, zapewne dla tego, że jakkolwiek nie ulega wątpliwości, iż to się stosowało do mowy króla, to jednak pozytywnego dowodu nie ma, skoro p. Hörup i cała redakcja przysięga się na wszystko, że to nie miało się wcale stosować do króla, a tylko w istocie było odpowiedzią na list prywatny. Tak przynajmniej przed kilku dniami, przewidując ten wyrok, pisał jeden z poważnych dzienników kopenhagskich. I dodawał on, że chociażby p. Hörup został uwolniony, to pauprowski jego koncept i następne wyparcie się jego, obniżyły go do reszty w opinji publicznej. Przyp. Red.)

Londyn 8 stycznia. James Bryce mianowany został podsekretarzem w ministerjum spraw zagranicznych; Wohouse podsekretarzem dla kolonij; Collings sekretarzem miejscowego rządu; Heneage kanclerzem księztwa Lancaster.

Miramare 8 lutego. Najjaśn. Pani wczoraj przybyła tu w najlepszem zdrowiu.

Sofja 8 lutego. Na *Te Deum* odśpiewanem rano z powodu zatwiedzenia unji przez Portę był książę Aleksander, ministrowie i dygnitarze. Następnie książe odbył przegląd garnizonu, przyczem wojskom oznajmił fakt dojścia unji do skutku.

Konstantynopol 8 lutego. Identyczny komunikat ambasadorów zaleca Porcie co do rokowań pokojowych w Bukareszcie, absolutnie trzymać się traktatu berlińskiego. zrzec się wszelkiej myśli o odszkodowaniu wojennem na korzyść Bulgarji, nie dotykać kwestji rumelijskiej, jako czysto wewnętrznej i reprezentantów mocarstw w Bukareszcie powiadamiać o toku rokowań.

Londyn 8 lutego. Podsekretarzami państwowymi mianowani zostali: dla Indyj Schutleworth, w ministerjum spraw wewnętrznych Boadhurst, dla kolonij Osborne Morgan. Finansowym sekretarzem w ministerjum wojny mianowano Herberta Gladstona.

Berlin 8. lutego. Cesarz przesłał 10.000 marek na dom niemieckich nauczycielek w Paryżu.

Drezno 8. lutego. Sejm saski przyjął ustawę zwiekszającą kompetencje władz policyjnych, co do wydalań.

Londyn 8. lutego. Bandy księżycowe nie poddały sie. jak się zdaje rozkazom ligi żądającym od nich zaprzestania środków przymusowych. W Nohaville banda zamaskowanych naszła 12 domów i zmusiła dzierżawców do wykonania pewnych przysiąg odnoszących się do płacenia czynszu.

Bruksela 8. lutego. Utworzył sie tu związek katolicki tajemny z programem praktycznego zastosowania w Belgji bulli: *Humanum genus*. Związek ma formę zakonu na kształt wolnych mularzy.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8. Lutego 1886.

Hotel Żorża: K. hr. Wodzicki z Olejowa. J. Jełowicki z Daszawy. A. hr. Wodzicki z Olejowa. R. A. Czibulka z Podwołoczysk.

Hotel Europejski: St. hr. Starzyński z Derewni. J. Łukasiewicz z Zerzawy. J. Platter z Biały. M. Nathansohn z Brzeżan. M. Izrael z Wiednia.

Hotel Langa: S. Wybranowski z Kimirza. Dr. J Mandyczewski z Stanisławowa. E. Eisenstädter z Wiednia. A. Krongold z Przemyśla.

Hotel Francuski: W. hr. Baworowski z Strusowa. J. br. Kapri z Wiżnicy. Dr. J. Jabłoński z Lubaczowic. Dr. A. Nazarkiewicz z Rosji. S. Fränkl z Wiednia. H. Markwardt z Moguncji.

Hotel Angielski: J. T. Kapiszewski z Kobeli. J. Strumiłło z Ochmanowa. F. Czerniakowski z Klimkowic. Dr. W. Zbyszewski z Rzeszowa. T. Ipuarski z Konotop. K. Menzel z Niskołyz.

Hotel Kuhnów: M. Łomnicki z Doroszowa. J. Koryłowicz z Polanicy. J. Schneider z Lelichówki. J. Müller z Błyszczywód. M. Duss z Magierowa.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 8. Lutego 1886

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	299.20	Anglo-austr.	—.—
Kolej Kar. Lud.	219.25	Kolej południ.	—.—
Unionsbank	78.10	Napoleondor	10 03—
Rosyjs. bankn	1 23³/₄	Węg. obl.p. zł.	—.—

Usposobienie: silne.

godzina 1 minut 35 po południu.

Alpiny	32.25	Węg. akcje kr.	305.75
Anglo-austr.	113.50	Unionsbank	74.50
Kolej Kar. Lud.	219.—	Nordbahn	230 —
Kolej połud.	132.—	Kolej Alföld	186.—
Kolej państw.	265.60	Kolej lw.-czern.	234.—
Węg. Nordostb.	174.75	Wied. Comunal	124 50
Tytoniowe	83.—	Elbetal	158.50
Węg. cis. losy r.	123.25	Länderbank	115.—
Renta węg. 4°/₀	101.40	Bankverein	109 50
Ros. rubel pap.	1.24.—	Losy węgierskie	118.—
Galic. indemn.	104.—	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: utrzymane.

Wiedeń 6. Lutego godzina 5 minut 35

Akcje kred. . .	298.50	Papierowa renta .	84.20
Akcje Kar.Ludw.	219.50	Listy hypoteczne.	102·—

Berlin, dnia 6. Lutego 1886

godzina 5 minut 35 po południu.

Rosyjsk. bankn.	199.40	Akcje kredyt.	496 50
Lombardy	215.50	Galicyjskie	88 70
Pożyczka wsch.	61.50	Austr. bank	161.35

Paryż 6. Lutego. Renta 3°/₀ 81.47.

Lwów. Z Izby handlowej, 8. Lutego 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	218	50	222	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	232	50	235	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	274	—	278	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	100	25	101	25
„ „ „ 4 „ „	92	10	93	10
„ „ „ 5 „ okres.	100	25	101	25
„ „ „ 4 „ „	89	—	90	—
Banku krajowego 4¹/₂ °/₀ w. a.	92	—	93	—
„ hyp. galic. 6 „ „	102	20	103	20
„ „ „ 5 „ „	97	10	98	10
„ „ „ 5 „ z 10°/₀ prm.	99	10	100	10
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6°/₀) 3°/₀ w likw.	—	—	55	—
„ „ „ „ (d. 5°/₀) 2¹/₂°/₀ „	—	—	51	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	50	104	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97	25	98	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4¹/₂ °/₀ „	91	—	92	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa . .	25	50	27	50
6. Monety.				
Dukat holenderski . . .	5·81		5·91	
Dukat cesarski	5·84		5·94	
Półimperjał rosyjski . .	10·30		10·40	
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54		1·64	
„ „ papierowy . .	1·22³/₄		1·24³/₄	
100 marek niemieckich .	61.45		62.25	

Nieustająca Wystawa Krakowskiego zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych (przy placu Św. Ducha l. 10. we Lwowie, otwartą jest codzienie z wyjątkiem poniedziałków) od 11 godziny rano do 4 godziny po południu. Wstęp od osoby w Niedzielę 15 centów, w dnie powszednie 30 centów.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 6. Lutego.

	płacą	żądają
4²/₅% Renta papierowa austr.	84 20	84 35
4²/₅% „ srebrna . . .	84 25	84 60
4% „ złota „ . .	112 70	112 90
5% „ papierowa (marcowa)	101 40	101 60
4% „ złota węgierska . .	101 45	101 60
5% „ papier. węgierska .	93 60	93 75
4¹/₂% Ostbahnowe obligi . . .	99 30	99 90
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	— —	— —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	103 —	104 —
Galicyjskie „ „ „	103 75	104 50
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	112 90	113 40
Boden-Credit austrjacki . 200 „	231 25	232 —
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	298 90	299 20
„ Bank węgierski . 200 „	305 75	306 25
Länderbank . . . . . 200 „	114 50	121 25
Austr.węg. Banku . . . 600 „	871 —	873 —
Unionbank . . . . . . 100 „	78 25	78 75
Wied. Bankverein . . . 100 „	109 60	110 —
Akcje kolejowe.		
Ferdynanda-Nordban 1050 „ 5%	2300	2305
Gal. Karola Ludwika 210 „	219 25	219 75
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ „	234	234 20
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	132 40	132 50
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	176 50	177 —
Listy zastawne.		
4¹/₂% Bod. Cred. allg. złotem płat.	125 —	126 —
4¹/₂% „ „ „ papier. 50 lat	100 50	101 —
3% prem. Bod. Credit. allg. .	99 —	99 50
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 —	100 —
7% Listy dłużne „ 20 lat	101 —	— —
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99 50	99 75
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	103 50	104 25
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	102 —	103 —
5¹/₂% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	102 40	102 80
4% „ Bank Hip. prem. . .	101 50	102 —

Priorytety kolejowe.	płacą	żądają
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	100 75	101 25
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	100 25	100 75
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109 40	110 —
Elżbiety za 200 Mrk. opod. . .	116 20	116 60
„ za 200 Mrk. nie opod. .	124 75	125 25
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	105 75	106 25
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	93 70	94 30
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4¹/₂	100 40	100 90
„ Jarosław 300 „ „	99 30	99 60
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	101 —	101 40
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82 70	83 20
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	91 20	91 60
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	104 20	104 70
„ Lit. B. 200 „ „	102 80	103 —
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	133 —	134 —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	90 50	91 10
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99 30	100 —
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	201 50	202 25
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	158 25	158 50
„ „ 200 złr. 5%	131 50	— —
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	100 20	100 60
„ „ „ II Em. 200 „ „	100 —	100 50

Losy	płacą	żądają
4% Donau Regul. . . złr. 100	116 75	117 25
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 —	125 50
„ Węgierskie . „ 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . . fr. 400	17 50	18 —
Kredytowe . . . . . złr. 100	177 25	177 50
Clary . . . . „ 40	42 —	42 50
4% Donau-Dampfsch. „ 105	115 —	115 50
Insbrucku . . . . . „ 20	20 —	21 —
Keglewicha . . . . . „ 10	19 75	20 25
Krakowskie . . . . . „ 20	17 50	18 —
Ofner (miasta Budy) . „ 40	44 75	45 25
Palfy . . . . „ 40	40 —	40 50
Rudolfa . . . . . . „ 10	19 —	19 50
Salma . . . . „ 40	55 —	56 —
St. Geneis . . . . . „ 40	51 —	52 —
Stanisławowskie . . . „ 20	28 —	28 50
4¹/₂% Tryesteńskie . „ 100	133	134 —
4% „ . „ 50	67 —	69 —
Cisańskie	116 80	117 20
Czerw. krzyża	14 —	14 30
Węg. Czerw. Kryża	8 90	9 10
Serbskie	31 90	32 20

Warszawa 6. Lutego.

	płacą rb. kp.	żądają rb. kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	96 50
kupon . .	— —	56%
4% Listy likwidacyjne	— —	90 50
kupon .	— —	68%

918

Sprawozdanie.

Wydziału centralnego Towarzystwa wzajemnej pomocy Oficjalistów prywatnych za 4 kwartał z 1885. Stan majątku i ilość członków Towarzystwa z końcem roku 1885 ogłoszone zostaną wraz z zamknięciem rachunku i bilansem za r. 1885. W 4 kwartale r. z. lokowały w Towarzystwie zaliczkowem niżej poszczególnione powiaty następujące kwoty. — Bohorodczany 169 zł. 80 ct., Bóbrka 179 zł. 05 ct., Borszczów 246 zł. 92 ct., Brzesko 99 zł., Brody 225 zł. 81 ct., Brzeżany 84 zł. 27 ct., Brzozów 90 zł. 84 ct., Buczacz 108 zł. 67 ct., Chrzanów 13 zł. 50 ct., Cieszanów 99 zł. 52 ct., Czortków 363 zł. 08 ct., Drohobycz 52 zł. 20 ct., Gorlice 224 zł. 15 ct., Gródek 7 zł. 20 ct. Grybów 20 zł. 85 ct., Horodenka 162 zł. 70 ct., Husiatyn 10 zł., Jarosław 497 zł. 05 ct., Jaworów 223 zł. 82 ct., Jasło 182 zł. 44 ct., Kamionka 188 zł. 29 ct., Kołomyja 64 zł. 88 ct., Kolbuszowa 133 zł. 09 ct., Kraków 103 zł. 75 ct., Krosno 200 zł., Limanowa 15 zł., Lwów 1158 zł. 38 ct., Łańcut 869 zł. 20 ct., Mościska 350 zł. 96 ct., Nisko 160 zł. 64 ct., Nowysącz 155 zł. 78 ct., Podhajce 21 zł., Pilzno 62 zł. 55 ct., Przemyśl 136 zł. 03 ct., Przemyślany 574 zł. 41 ct., Rawa 70 zł. 95 ct., Rohatyn 229 zł. 24 ct., Ropczyce 78 zł. 44 ct., Rudki 204 zł. 33 ct., Rzeszów 56 zł. 57 ct., Sanok 146 zł. 68 ct., Sambor 70 zł. 91 ct., Sokal 193 zł. 59 ct., Skałat 335 zł. 92 ct.. Stryj 23 zł. 20 ct., Tarnopol 295 zł. 24 ct., Tarnów 351 zł. 81 ct., Tarnobrzeg 156 zł. 20 ct., Tłumacz 270 zł. 17 ct., Trembowla 141 zł. 05 ct., Turka 78 zł. 05 ct., Wadowice 260 zł. 31 ct., Wieliczka 337 zł. 54 ct., Zaleszczyki 180 zł. 21 ct., Zbaraż 127 zł. 53 ct., Złoczów 46 zł. 05 ct., Żółkiew 45 zł. 72 ct., Żywiec 49 zł. 42 ct., Żydaczów 201 zł. 30 ct.

Oprócz tego zrealizowano od 5% listów zastawnych Banku hipotecznego odsetki Listopadowe i od 5% listów zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego odsetki grudniowe razem w kwocie 5219 zł. 50 ct., dalej zrealizowano wylosowany 5% list zastawny Towarzystwa kredytowego ziemskiego imiennej wartości 1000 zł., tudzież wpłynęły od chwilowo lokowanej gotówki 4¹/₂% odsetki w kwocie 256 zł. 94 ct., wreszcie w końcu 4 kwartału zakupiono do funduszu zapomogi stałej efecta imiennej wartości 13.200 zł., za gotówkę 12.237 zł. 74 ct., tak iż z końcem roku 1885 fundusz zapomogi stałej wynosił 349.100 zł. w efectach.

W tymże kwartale w stosunku do zapłaconych udziałów na podstawie regulaminu, przyznał Wydział centralny następujące stałe zapomogi.

I. Nieudolnym do pracy członkom.

1) Kramarzowi Franciszkowi umysłowo cierpiącemu stałą zapomogę rocznie 45 zł. 2) Rycyrzowi Józefowi rocznie 54 zł. 3) Dzięciołowskiemu Franciszkowi rocznie 90 zł. 4) Zybrzyckiemu Piotrowi rocznie 588 zł. 5) Szczepańskiemu Ignacemu rocznie 51 zł. 6) Machlowi Karolowi rocznie 144 zł. 7) Żerebeckiemu Janowi rocznie 45 zł.

II. Wdowom.

8) Oberskiej Leopoldynie wdowie po emerycie ś. p. Szymonie O. dla niej rocznie 110 zł. i czasowej dla dzieci 105 zł. 9) Łysakowskiej Marji wdowie po członku ś. p. Juljanie Ł. dla niej rocznie 40 zł. a czasowej dla dzieci 20 zł. 10) Szpakowskiej Teresie wdowie po emerycie śp. Janie S. dla niej rocznie 71 zł. a czasowej dla dzieci 26 zł. 11) Brosig Florentynie wdowie po członku śp. Franciszku B. rocznie 72 zł. tudzież ryczałt pogrzebowy w kwocie 50 zł. 12) Roter Klementynie wdowie po emerycie śp. Edwardzie R. rocznie 48 zł. 13) Świerczyńskiej Albinie wdowie po członku śp. Edwardzie Ś. rocznie 156 złr. tudzież na ręce Ignaczego Jabłońskiego ryczałt pogrzebowy w kwocie 50 zł. 14) Lercel Helenie wdowie po członku śp. Franciszku L. rocznie 144 zł. tudzież na ręce P. Tadeusza Lercla ryczałt pogrzebowy w kwocie 50 zł. Dalej uchwalił Wydział centralny dawniej przyznane zapomogi czasowe wypłacać na ręce opiekunów a to: Sierotom po śp. Cyprjanie Martynim na ręce Jana Bockoli od 2 Stycznia 1885 rocznie 71 zł. a sierotom po śp. Janie Dendorze na ręce Stanisława Coghen od ¹/₂ 1884 rocznie 60 zł. Dalej przyznał Wydział centralny ryczałty pogrzebowe w kwocie po 50 zł. za pogrzeby członków: P. Ludmili Jäkl za członka śp. Mieczysława Morgenstern. P. Ludwikowi Pelczar za członka Jana Pelczara P. Annie Laidler wdowie po śp. członku Konstantym Laidlerze.

We Lwowie dnia 27 Stycznia 1886.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera